

luty
2020

nr 2/452

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów



Karnawał na Altiplano s. 6

● Andrzej Kędziora SVD – **Zaufać nowemu Bogu s. 3**● Mariusz Mielczarek SVD – **Karnawał na Altiplano s. 6**● Michał Radomski SVD – **Sanktuarium Matki Bożej Gromnicznej z La Popa w Cartagenie s. 8**■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**Andrzej Danilewicz SVD – **Pragnienie s. 11**● Tomasz Rabięga SVD – **Moje fiat s. 12**■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**■ **WERBIŚCI MAJĄ...:**Dariusz Pielak SVD – ... **braci zakonnych s. 16**■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**Janusz Brzozowski SVD – **O. Jan Kurowski SVD s. 17**● Marcin Domański SVD – **Nowy misjonarz w Boliwii s. 18**● Józef Roszyński SVD – **Większa radość w dawaniu s. 20**● Andrzej Fałat SVD – **Jak żołnierz na froncie s. 22**■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**Andrzej Miotk SVD – **Misje protestanckie s. 24**■ **ŚWIAT MISYJNY: ANGOLA s. 27**Róża Gąsior SSPs – **Błogosławiona pomyłka s. 28**■ **POCZTA MISYJNA:**Adam Fołta SVD – **Jestem dumny ze swoich parafian! s. 30**Rafała Wojeńska SSPs – **Mapuche s. 32**■ **W następnym numerach:**

- Piotr Handziuk SVD, Miłosierdzie Boże – łaska dla naszych czasów
- Józef Trzebuniak SVD, Ubogacenie przez misje

Okładka I: Karnawał w Oruro na Altiplano, Boliwia
fot. Tomasz Szyszka SVDOkładka IV: Grota Matki Bożej w Steyly, Holandia
fot. Vaclav Mucha SVD

Drodzy Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

W lutym kończy się karnawał, a zaczyna Wielki Post i przygotowaniem chrześcijan do Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Zanim jednak to nastąpi, świętujemy dzień, kiedy Pan Jezus został ofiarowany w świątyni jerozolimskiej i który jest zarazem Dniem Życia Konsekrowanego. Dlatego przytaczamy tekst o drodze powołania i poszukiwania miejsca, do którego zaprosił Bóg br. Tomasza Rabięgę SVD (s. 12). O ważnej obecności braci zakonnych w Zgromadzeniu Słowa Bożego napisał o. Dariusz Pielak SVD w cyklu „Werbiści mają...” (s. 16), wyjaśniając, jak to się stało, że w szeregach misjonarzy werbiistów znaleźli się bracia po ślubach wieczystych. Również w lutym, w dzień Najświętszej Marii Panny z Lourdes, obchodzimy Światowy Dzień Chorego, co zaznaczamy, przytaczając modlitwę św. Jana Pawła II za chorych i umierających (s. 26). Włączmy się w tę modlitwę, pamiętajmy o cierpiących i chorych, osobach osamotnionych i oczekujących pomocy lekarzy i zwykłej obecności drugiego człowieka.

W codzienności każdego człowieka radość przeplata się ze smutkiem. Na temat radosnego i jakże innego przeżywania karnawału pisze o. Mariusz Mielczarek SVD z dalekiej Boliwii (s. 6). Radość i nieco nostalgii znajdziemy także w artykułach autorstwa o. Marcina Domańskiego SVD, bp. Józefa Roszyńskiego SVD i o. Andrzeja Fałata SVD. Kiedy każde wydarzenie – czy to przynoszące radość, czy przynoszące smutek – odnosimy jako wierzący do Boga, nabiera ono sensu lub przynajmniej stajemy się zdolni do przyjęcia go, nawet gdy jest ono dla nas niezrozumiałe. W ten sposób próbujemy na modlitwie otworzyć się na Boże działanie i zaczynamy oczekiwać, że On przeprowadzi nas przez nie. Tak właśnie stało się z Samarytanką przy studni, która po spotkaniu z Jezusem i szczerzej rozmowie z Nim, zupełnie nie spodziewając się tego, zmieniła postrzeganie siebie i swojego życia, a także zaczęła świadczyć o Jezusie jako oczekiwanym Mesjaszu (zob. artykuł o. Andrzeja Danilewicza SVD, s. 11).

Zaufać słowu Boga, zawierzyć Mu swoje życie i codzienność – tego domaga się wiara w Boga, by nie była ona gołosłowna, pusta, dziecinna. A ponieważ jest słaba i krucha, trzeba nam wciąż na nowo prosić, jak apostołowie Jezusa: *Przymnóż nam wiary!* (Łk 17,5). Pamiętajmy też w naszych modlitwach o intencji modlitewnej (s. 10), powierzonej nam na ten miesiąc przez papieża Franciszka.

■ **misjonarz** Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbiistów Nr 2/452/2020

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.);
Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Małgorzata Madej,
Dariusz Pielak SVD; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15,
e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opracowanie graficzne: Joanna Zlonkiewicz; DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski;
Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księży Werbiistów, Górna Grupa;
Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbiistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego
Księży Werbiistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium
Duchownego Księży Werbiistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19;
tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadany tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Zaufać nowemu Bogu

Kiedy piszę ten artykuł, mamy porę deszczową, co sprawia, że nasz werbistowski dom w Yendi w północno-wschodniej Ghanie, położony na wzgórzu, tonie w zieleni. I tak pozostanie nawet w porze suchej. W dużej mierze zawdzięczamy to naszym dobrodziejom, dzięki którym mogliśmy m.in. posadzić dużo drzew. Nie tracą one liści nawet w porze suchej i są częścią pięknego zalesienia wokół naszego klasztoru, jak również stanowią swego rodzaju zaporę przeciw erozji gleby. Pomiedzy drzewami i krzewami ukryte są: grotta Matki Bożej Fatimskiej otoczona wieńcem krzewów kwiatowych, Droga krzyżowa z płaskorzeźbami poszczególnych stacji (przywiezionymi z Polski) na skalnych kamieniach oraz duże cztery koła różańcowe z czerwonych kamieni (części Różańca), połączone ścieżkami. Jest też Chrystusowa grotta, składająca się z trzech części: Odrzuconych, Utraconych Dzieci i Matki Bożej od Osób Niechcianych. W budowie mamy również małą grootę Serca Jezusowego – szczególne miej-

sce, by w obecności Jego Serca odbywała się spowiedź. Miejsce centralne zajmuje kaplica Miłosierdzia Bożego z obrazem Jezusa Miłosiernego na kamieniu granitowym. Obraz został wykonany w Polsce, przy wsparciu i pomocy przyjaciół misji, i przewieziony do Ghany dzięki uprzejmości Polaków prowadzących tutaj biznes. Kaplica Bożego Miłosierdzia oraz wszystkie grotty i ścieżki są dobrze oświetlone, co pozwala przebywać w tych miejscach także po zapadnięciu zmroku.

PROTESTANCI I MUZUŁMANIE PRZY MARYI

Przychodzą do nas różne grupy z naszego Kościoła, m.in. Matki Chrześcijańskie, Matki Katolickie, Mężczyźni Katolicy, ministranci i ministrantki, a także grupy młodzieżowe. Od stycznia do końca września ub.r. nasz *Prayer Shrine* św. Arnolda Janssena odwiedziło 250 osób, i to nie tylko katolicy. Miałem przyjemność przyjąć tu osoby z Kościołów protestanckich, jak i kilka grup z gimnazjum protestanckiego –



Br. Andrzej Kędziora SVD przy Grocie Odrzuconych

grupy młodzieży muzułmańskiej i protestanckiej zaśpiewały pieśni maryjne przy figurze Matki Bożej Fatimskiej.

Z miejscowymi księżmi diecezjalnymi wspólnie prowadzimy programy pastoralne i wspieramy ludzi w budowaniu i pogłębianiu ich wiary. Aby rozpowszechnić informacje o tym, co robimy, udało nam się wydrukować i rozprowadzić w naszej diecezji Yendi, a nawet poza nią, 200 broszurek m.in. o naszym miejscu modlitwy w gaju przy naszym klasztorze.

W każdej bowiem ghańskiej wiosce czy mieście, niezależnie od wielkości, istnieje mniejszy lub większy tradycyjny święty gaj. My nawiązujemy właśnie do tej tradycji, propagując to w naszym chrześcijańskim rozumieniu. Łączenie starej tradycji i wierzeń z chrześcijaństwem pomaga razem wędrować z ludźmi w wierze, budować ją i umacniać w codziennej pracy duszpasterskiej. Głosimy i ukazujemy Boga życia i miłości, który jest naszym Zbawicielem. Sądzę, że to łączenie tradycji i czegoś nowego jest jednym z powodów, że moi znajomi, pozostający przy tradycyjnej wierze, chętnie przechadzają się ścieżkami między grotami i konfrontują swoją wiarę z wciąż dla nich nowym chrześcijaństwem i katolicyzmem.

TROCHĘ HISTORII

Ta część terytorium obecnej Ghany, gdzie mieszkam od ponad 29 lat, była

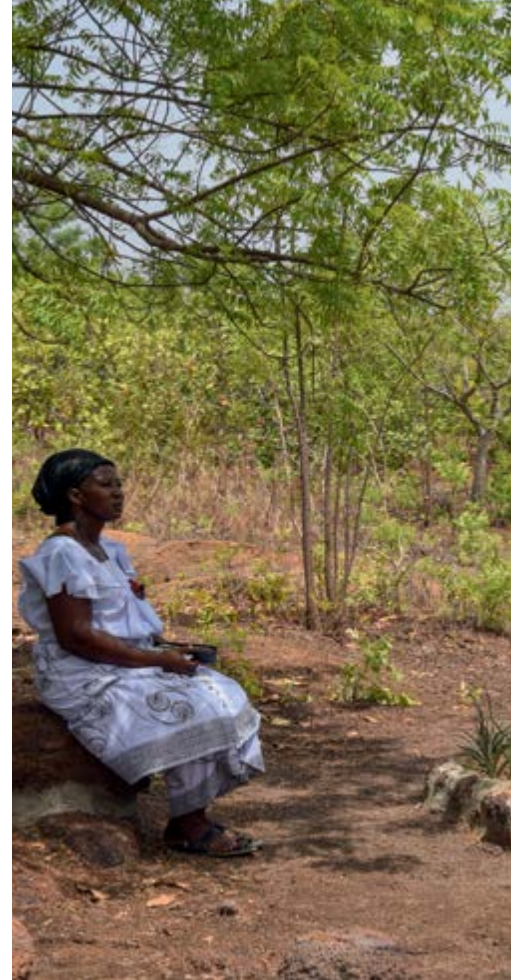


Uczniowie muzułmańscy z protestanckiej szkoły podstawowej i gimnazjalnej w kaplicy Miłosierdzia Bożego

najpierw kolonią niemiecką – do roku 1917, potem brytyjską – do roku 1957. Chrześcijaństwo nie miało tu „wstępu” do 1956 r. Z chrześcijaństwem bowiem zawsze wkraczała edukacja, a było to coś, czego Brytyjczycy nie chcieli na tym terenie. Chcąc łatwo kontrolować miejscową ludność, wspierali islam. Zdecydowana większość Ghańczyków to wciąż ci pierwsi chrześcijanie, poszukujący swego miejsca w chrześcijaństwie. Są bardzo otwarci na chrześcijańskiego Boga, ale jednocześnie pełni obaw przed pozostawieniem starych wierzeń, które poznali dzięki dziadkom i rodzicom. Bez względu na wykształcenie bardzo wielu odczuwa strach przed pójściem za Tym, którego dopiero poznali a którego nie ma w tradycyjnej wierze ich przodków. Jak wiadomo, strach ma wielkie oczy i widzi rzeczy, które nie istnieją.

Nna była w drugim miesiącu ciąży, jej ojciec-czarownik powiedział, że młodzi muszą złożyć ofiary duchom przodków i bogom, inaczej urodzone nie będzie człowiekiem. Widziałem na ich twarzach i w ich zachowaniu strach i przerażenie. Ona koniecznie chciała złożyć ofiarę z perliczki i owcy, jak tego żądał czarownik. Inte kategorycznie odmówił. Często byłem w jego wiosce na katechezach i niedzielnych nabożeństwach, za każdym razem prosiło mnie o modlitwę za kobietę, dziecko w jej łonie i za Inte. Ofiar nie złożyło, dziecko urodziło się zdrowe i silne, dziewczynka. Inte i Nna, mimo lęku, dochowali wiary w Boga, a On wynagrodził im piękną córką. Obecnie dziewczyna skończyła szkołę średnią i marzy o dalszej edukacji.

A oto inny przykład. Do jednej ze wspólnot dojeżdżałem na kate-



O. Józef Mazur SVD ze swoimi znajomymi podczas odprawiania Drogi krzyżowej

Mimo to można spotkać ludzi wielkiej odwagi i wiary.

PRZYKŁADY ODWAGI

Kiedyś jeden z moich nieochrzczonych znajomych z naszej misji, Inte (co w języku ludu Konkomba znaczy „Ojciec”) postanowił się ożenić. Jego wybranką była córka lokalnego czarownika imieniem Nna („Matka”). Gdy

chezy i niedzielne modlitwy przez 16 lat. Jedna z kobiet, Pigri, kiedy miała ok. 41 lat, została oskarżona o czary. W wieku 40 lat zmarł jej mąż, a ona, kobieta niewykształcona, została sama z dwójką synów, 20 i 18 lat. Chłopaki, jak ich matka, nie mogli chodzić do szkoły, ponieważ od wczesnego dzieciństwa musieli pomagać ojcu w gospodarstwie – a trzeba do-

dać, że tu wszystko uprawia się ręcznie. Po śmierci męża Pigri, zgodnie z miejscową tradycją, została ponownie wydana za męża, za brata zmarłego. Celem takiego małżeństwa jest niepozostawienie wdowy samej z problemami, bez opieki, zwłaszcza gdy dzieci są małe. Tymczasem zachorowała córka drugiego męża Pigri. Wtedy on oskarżył ją, że to ona spowodowała chorobę, więc musi być czarownicą. I tu zaczęła się tragedia. W takich sytuacjach kobiety albo zostają pobite przez własne dzieci i ludzi z wioski, albo wygnane z wioski. Zdarza się, że pobicie kończy się śmiercią oskarżonej o czary kobiety (osobiście znałem dwa takie przypadki). W całej tej tragedii wspaniale zachowała się nasza katolicka wspólnota z wioski, przy czym dodam, że zdecydowana większość jej członków nigdy nie uczęszczała do szkoły. Kiedy kobietę oskarżono, wspólnota stanęła w obronie Pigri i oznajmiła, że nie jest ona czarownicą. Okazywała to w praktyczny sposób: wspólnie z Pigri członko-



Grota Matki Bożej od Osób Niechcianych – rekolacje jednej ze wspólnot

wie wspólnoty modlili się, razem zasiadali do posiłku i spożywali jedzenie z jednej miski, pili *pito* z jednego kubka – tykwy. W ten sposób Pigri była wspierana przez wspólnotę i swoich synów. Spędziłem wiele dni i godzin na rozmowach ze wspólnotą i oskarżoną o czary, rozmawialiśmy na temat oskarżeń, wspólnie modliliśmy się i jedliśmy. Któregoś dnia starsi wioski zwołali naradę, aby zdecydować, co z tym oskarżeniem zrobić. Zaprośili na nią również mnie i katechistę z wioski. Kiedy jechałem tamtego dnia na spotkanie, postanowiłem zabrać ze sobą starszego mężczyznę z miasta, wieloletniego doświadczonego nauczyciela, którego znałem od wielu lat. Niestety, odmówił mi, twierdząc, że nie ma czasu, jednak wydaje się, że po prostu się bał. Spotkanie odbyło się w *kinakok* – dużym, kolistym pokoju służącym do przyjmowania gości i odbywania ważnych spotkań. Kiedy starszy wioski wyjaśnił, po co się zebraliśmy, poprosił

oskarżyciela o przedstawienie sprawy. Po jego przemowie zapadła cisza. Dopiero po dłuższej przerwie jeden ze starszych wyraził niedowierzanie i chciał, aby oskarżyciel przedstawił dowody na czary. Poproszono również mnie o wyrażenie opinii. Po moim krótkim wystąpieniu zdenerwowany oskarżyciel wybiegł na zewnątrz. W pomieszczeniu nikt się nie odzywał. Po dłuższym czasie oskarżyciel wrócił i usiadł. Starszy wioski ogłosił zakończenie spotkania. Po kilku dniach poinformowano mnie, że starsi zdecydowali, iż Pigri musi pójść do czarownika, który zbada, czy jest ona czarownicą. Gdy nadszedł czas sprawdzenia prawdziwości oskarżeń, oskarżyciel odmówił udania się do czarownika. Pigri została uwolniona od oskarżeń. Mogła powrócić do wioski i synów. Dzisiaj jest babcią i opiekuje się wnukiem i wnuczką a wraz z synami chodzi do pracy na swoim poletku. Chętnie przyprowadza wnuka i wnuczkę do kościoła i cieszy się, że może im

towarzyszyć w dorastaniu. Jak mi powiedziała, chciałyby, aby kiedy dorosną, zostali katolikami. Jeden z jej synów jest obecnie katechistą w wiosce i pobłogosławił swoje małżeństwo w kościele.

PRZYJĄĆ NOWEGO BOGA

Aby zrozumieć i w pełni przyjąć nowego Boga, nie do końca przez wielu Ghańczyków rozumianego, muszą oni zmierzyć się z obawami i strachem w życiu codziennym, zbudowanym na wierze przodków w duchy i bogów. To jest wiara ludzi, wśród których żyję od ponad 29 lat. A Bóg błogosławi nasze tutejsze wspólnoty, czego dowodem są np. powołania do kapłaństwa i życia zakonnego. Jednak nawet i powołani muszą przedzierać się przez gąszcz obaw i lęków. Trzeba wciąż wspierać ich modlitwą.

Jeśli chodzi o mnie, zaczynam nowy rozdział w pracy na misjach. Bp Vincent Boi-Nai z Yendi poprosił, abym powrócił do Zakładu Optycznego NEW LOOK na stanowisko dyrektora. Założyłem ten zakład w lutym 1997 r., z pomocą przyjaciół misji i z błogosławieństwem przełożonych, i prowadziłem go do końca kwietnia 2010 r. Teraz tam wracam.



Spowiedź podczas rekolekcji

zdjęcia: Andrzej Kępczora SVD

Eksplozja radości, niekończąca się zabawa, tańce do białego rana – tak zapewne kojarzy nam się karnawał.

W Polsce zima jeszcze nie odpuszcza, może dlatego z utęsknieniem w myślach przenosimy się do ciepłych krajów Ameryki Południowej, która w tym czasie obfituje w różnorodne wydarzenia związane z karnawalem. Tak dzieje się też wysoko w górach w Boliwii, na płaskowyżu Altiplano, choć tam wszystko przebiega nieco inaczej. Dlatego warto przyrzeć się temu z bliska.

kana atmosfera spotkań przeżywanych w gronie rodziny.

Karnawał poprzedzają dwa ważne święta. W przedostatni czwartek przed niedzielą karnawału przypada święto *Compadres* – ojców chrzestnych. Tego dnia zaprasza się ojców chrzestnych, którzy przynoszą ze sobą jedzenie oraz alkohol, aby wspólnie świętować z rodziną dziecka, z którą bardzo często nie są spokrewnieni. Natomiast w ostatni czwartek przed karnawalem u Indian na Altiplano (w Polsce tego dnia przypada tzw. tłusty czwartek) obchodzi się święto *Comadres* – matek chrzestnych. Obchodzi się je podobnie jak *Compadres*. Określenia *Compadre* i *Coma-*

zbiory jest też czasem dziękczynienia okazywanego sobie na różnych płaszczyznach życia.

W samą niedzielę karnawału na Altiplano organizuje się różne grupy taneczne, gdzie prym wiedzie tzw. *ch'uta* – taniec wywodzący się z czasów kolonialnych. Przymuszani do pracy na roli Aymarowie, zarażeni duchem innej kultury, w ironicznym tańcu wyrażali swój bunt wobec zaistniałej sytuacji (*ch'utaña* w znaczeniu potocznym to oszukiwać, udawać). Z sarkastyczną dozą radości, przebrani w swoje tradycyjne, aczkolwiek „skolonizowane” stroje, w maskach obcokrajowców, przy akompaniamencie fletów *pinkillu* (wy-

Karnawał na Altiplano

Mariusz Mielczarek SVD • BOLIWIA

KARNAWAŁOWY TYDZIEŃ

Karnawał u Indian Aymara (Anata) trwa tydzień, poczynając od *Domingo de Carnaval* – ostatniej niedzieli przed Środą Popielcową i kończąc na pierwszej niedzieli Wielkiego Postu, zwanej *Domingo de Tentación* („Niedziela Kuszenia” – nazwa wywodzi się z fragmentu Ewangelii o kuszeniu Jezusa na pustyni, czytanego podczas Mszy św. w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu). Tych kilka dni obfituje w różne wydarzenia, wokół których tworzy się niespoty-



dre, choć są związane z sakramentem chrztu, zaczęto odnosić do wielu innych wydarzeń o charakterze rodzinnym, takich jak np. ukończenie szkoły. Tak więc w niektórych rodzinach spotkanie z zaproszonymi *Comadres* i *Compadres* może objąć wiele osób.

Karnawał Indian Aymara przypada na zbliżający się czas zbiorów, kiedy dominują odcienie zieleni, czerwieni i brązów. Czas radości z dojrzewających plonów i nadziei na dorodne

sokie tony, symbolizujące kobiecość i *tarqa* (niskie tony, symbolizujące męskość) oraz werbli, w tańcu *ch'uty* mogli wykić swoich panów.

PACHAMAMA

Życie ziemskie na Altiplano zawsze przenika się z tym, co duchowe. Matka Ziemia (*Pachamama*) odgrywa ważną rolę podczas karnawału. Jest ona żywicielką ludzi, więc należy podziękować jej za płodność. Jej moc i potęga



oraz za źródło życia roślin, zwierząt i ludzi. Poza tym woda jest symbolem oczyszczenia, które w swej symbolice bezpośrednio odnosi się do sakramentu chrztu uwalniającego nas z grzechów. To prawdopodobnie stało się początkiem zwyczaju oblewania się wodą w czasie karnawału, z czasem przemienionego w niekontrolowaną zabawę na ulicach.

Płodność Matki Ziemi ma także wpływ na płodność ludzi. W tym okresie zwyczajowo chłopak porywa swo-

proszą o błogosławieństwo. Zwierzęta dekoruje się kolorowymi kolczykami z wełny lamy. Z pola zbiera się dojrzewające plody ziemi, które przynosi się do domu.

We wtorek zaprasza się najbliższą rodzinę, aby wspólnie pobłogosławić dom, ustrojony serpentynami i balonami. Na małym obrusie z *agwayo*, zwanym *tari*, przygotowuje się ofiarę dla Pachamamy: pierwociny z pola, konfetti, kwiaty symbolizujące życie, cukierki osładzające trudności, cy-



zdjęcia: Krzysztof Walendowski SVD



przejawia się głównie w czterech żywiołach, którymi są: ogień, ziemia, wiatr i woda. Życie jest możliwe dzięki utrzymywaniu ich w harmonii, jednak największe znaczenie ma woda. W tym okresie kończy się czas opadów, uważanych za znak błogosławieństwa

ją ukochaną, w ten sposób inicjując dosyć skomplikowany proces zakładania rodziny.

W poniedziałek przypada dzień dedykowany miejscu pracy. Sklepy, warsztaty, biura, gabinety, a nawet pola dekoruje się serpentynami i balonami. Właściciele wraz z pracownikami składają ofiarę Matce Ziemi jako podziękowanie za jej opiekę oraz

namon będący zapachem świeżości oraz orzechy, wskazujące na powodzenie lub jego brak. Następnie *tari* chwyta się za rogi i dokonuje błogosławieństwa (*ch'alla*), posypując jego zawartością cztery kąty pokoju w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara i pokrapiając wszystko alkoholem. Na dach rzuca się owoce pigwowca, które mają go uchronić przed wichrem i nawałnicą. Składając sobie życzenia, uczestnicy zawieszają sobie nawzajem serpentynę na szyi. Przy głośniejszej muzyce, jedząc tradycyjne potrawy i pijąc alkohol, świętuje się do późnej nocy.

W Środę Popielcową podczas Mszy św. tradycyjnie posypuje się głowy popiołem.

W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, wśród tańców i muzyki, żegna się karnawał do następnego roku.



Cartagena jest dla mnie najpiękniejszym miastem Kolumbii – perełką kulturową, łączącą stare z nowym, bez zatracenia zdobywanego przez wieki splendoru.

W lutym, kiedy w Kościele wspominamy Matkę Bożą Gromniczną z racji Ofiarowania Pańskiego, od razu przychodzi mi na myśl najwyższe wzniesienie w Cartagenie – La Popa de la Galea, przypominające rufę statku galerniczego. Jest to szczególne miejsce, które od stuleci zachwycało ludzi ze względu na roztaczające się stąd przepiękne widoki. Na tym właśnie wzgórzu, umiejscowionym we wschodniej części miasta, na wysokości 139 m n.p.m. znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Grom-



Figura Matki Bożej Gromnicznej z La Popa w Cartagenie

ko nieliczni śmiałkowie docierali na samo wzniesienie. Przybycie do Cartageny Hiszpanów i sprowadzanych przez nich niewolników z Afryki miało tragiczne skutki. La Popa zostało wybrane przez Luisa Andree, niewolnika z Afryki, na miejsce oddawania czci diabłu, a on sam nazwał się wikariuszem szatana. Zwiedzeni przez niego niewolnicy tańczyli, śpiewali, dopuszczali się haniebnych czynów i odgrywali na La Popa makabryczne sceny. Te praktyki trwałyby jeszcze długo, gdyby nie interwencja Maryi. Pewnego dnia, w trakcie modlitwy w klasztorze Matki Bożej Gromnicznej w Ráquira, w dzisiejszym departamencie Boyacá na północ od Bogoty, o. Alonso de la Cruz Paredes ze zgromadzenia augustianów bosych usłyszał wezwanie Maryi. Miał on udać się do Cartageny i wybudować tam klasztor jego zgromadzenia,

Michał Radomski SVD • KOLUMBIA

Sanktuarium Matki Bożej Gromnicznej z La Popa w Cartagenie

nicznej z La Popa. To tu przed wiekami pierwotni mieszkańcy – Indianie czcili słońce, zaś w nocy wyczekiwali jutrzeńki, aby móc z pierwszymi promieniami słońca wzywać pomocy bóstw. Gdy w 1510 r. do wybrzeży dzisiejszej Kolumbii dotarli Hiszpanie, zdumieni się widokiem wzgórza przypominającego gigantyczny statek wyłaniający się z morza. Napływający tu osadnicy nazwali je również Wzgórzem Krzyża ze względu na górujący nad wszystkim krzyż stojący w obrębie powstałego tam z czasem sanktuarium.

CO BYŁO WCZEŚNIEJ?

W XVI w. wzgórze La Popa de la Galea porastała dżungla, z jadowitymi gatunkami węży i innymi niebezpieczeństwami w niej czujących. Tyl-



O. Michał Radomski SVD
na wzgórzu La Popa w Cartagenie

poza murami miasta, na wzgórzu, jakie ukaże się jego oczom. Po rozmowie ze swoimi przełożonymi i otrzymaniu potrzebnych zezwoleń o. Alonso podjął się tego wyzwania i ruszył w drogę z kilkoma współbraćmi. Kiedy grupka zakonników dotarła do Cartageny, opowiedziała mieszkańcom o pobożnym planie, co spotkało się z pewnym oporem, ale nie powstrzymało o. Alonso przed udaniem się na wskazane przez Matkę Bożą wzgórze. Pokonując gęszcz roślinności, w wielkim upale, wspinał

gustianów bosych w latach 1606-1611. Przypuszcza się, że budowa opóźniała się ze względu na burze, ulewne deszcze i silne wichury, jakie nawiedzały to miejsce. Jednak kult pogańskiego bożka został zastąpiony kultem Matki Bożej Gromnicznej.

Figurka Matki Bożej, pochodząca z czasów kolonialnych Kolumbii, przedstawia Maryję o ciemnej karnacji. Każdego roku, 2 lutego Matka Boża Gromniczna ze wzgórza La Popa przyciąga tysiące pątników. Jest patronką miasta

apostolskiej wizyty w Kolumbii, 6 lipca 1986 r. dokonał koronacji figury Matki Bożej Gromnicznej, co można zobaczyć na archiwalnych zdjęciach w galerii klasztoru. Ojciec Święty nazwał sanktuarium maryjne w La Popa „strażnicą wiary ludu”. Kiedy patrzy się na zdjęcie z nim, z sentymentem wspomina się chwile, podczas których Karol Wojtyła, jeszcze jako kardynał, dokonywał koronacji obrazów Matki Bożej w Polsce.

Miasto Cartagena de Indias wciąż pamięta o papieżu z Polski, tak jak



Archiwalne zdjęcia związane z historią sanktuarium w La Popa


się ku wyznaczonemu celowi. Na miejscu, jak mówią stare dokumenty, zobaczył ponad setkę wyznawców tajemnego bożka, nago tańczących wokół *Buziraco* (inaczej *Uri*) pod postacią kozła, podczas gdy inni wypowiadali jakieś modlitwy. Nie przerażając się tym widokiem, o. Alonso, pełen Bożej mocy, wdarł się pomiędzy tańczących i zaczął nawoływać do opamiętania. Chwył figurę kozła, uniósł w górę i rzucił o ziemię. Bożek *Buziraco* rozbił się na kawałki. Widząc to, jego czciciele uciekli w popłochu.

SANKTUARIUM MARYJNE

Odwaga wybrańca Maryi pozwoliła z czasem na spełnienie Jej prośby i zbudowanie kościoła i klasztoru au-

Cartagena de Indias. Kompleks świątynno-klasztorny na terenie sanktuarium jest jednym z najpiękniejszych miejsc nie tylko w mieście, ale w całej Kolumbii. Dzięki odpustom przypadającym na dzień 2 lutego, w których brali udział również Afrokolumbijczycy coraz bardziej asymilujący się z krajem, rozpowszechnił się taniec *cumbia*. W XIX w. w klasztorze znalazł schronienie przywódca walk o wyzwolenie Ameryki Południowej, Simón Bolívar. Uszedł z życiem, gdy wystrzelony z pobliskiego zamku św. Filipa pocisk armatni przeszedł kilka centymetrów od jego głowy.

Najważniejszym gościem sanktuarium maryjnego w La Popa był nasz rodak, św. Jan Paweł II. W trakcie swojej

kamienny krzyż – symbol wiary – górujący nad miastem na wzgórzu La Popa. 



Scena przedstawiająca kult kozła na wzgórzu La Popa



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

luty 2020

W obozie dla uchodźców z Sudanu Południowego w Bidibidi, Uganda

Módlmy się, aby krzyk braci migrantów, którzy wpadli w ręce przemytników pozbawionych skrupułów, był usłyszany oraz wzięty pod uwagę.

Spotkanie papieża Franciszka z migrantami w Maroku, 30 marca 2019 r., stało się okazją do omówienia „poważnej rany, która stale rozdziera początki obecnego, XXI wieku. Jest to rana wołająca do nieba”. Wiele milionów uchodźców i migrantów z przymusu prosi o ochronę międzynarodową. „Nikt nie może być obojętny na to cierpienie.” Migranci nie są odpadem, mają swoją godność i bogactwo. Każda z osób wyruszających z dotychczasowego środowiska swojego zamieszkania potrzebuje pomocy i wsparcia. Migrant to osoba w drodze. Nikt nie może być wykluczony ze społeczeństwa, niezależnie od tego, czy jest to obywatel żyjący w nim od długiego czasu, czy nowy przybysz.

Ojciec Święty często apeluje o podejmowanie działań chroniących migrantów i uchodźców. Przypomina, że w działalność tę muszą być zaangażowane organizacje polityczne i charytatywne, ale mobilizuje również nas wszystkich do otwartości serca na potrzeby drugiego człowieka. Zdaniem papieża, ożywiona troska ludzi prawych o potrzebującego człowieka odwróci jego wzrok od pomocy zafałszowanej, atrakcyjnej, lecz zgubnej, kończącej się

utrata osobistej godności, a nawet wolności. Istnieje przemyt sprowadzający wartość osoby do wartości towaru, który można nabyć lub sprzedać. Krzyk ofiar handlu rozdziera naszą planetę. Pozbawia przywileju określania mianem domu rodziny ludzkiej.

„Reakcję na wyzwanie współczesnej migracji można „Rpodsumować w czterech czasownikach: przyjmować, chronić, promować i integrować. Ale czasowniki te dotyczą nie tylko migrantów i uchodźców. (...) chodzi nie tylko o nich, ale o nas wszystkich, o chwilę obecną i o przyszłość rodziny ludzkiej. (...) Przez nich [migrantów – przyp. red.] Pan wzywa nas do nawrócenia, do uwolnienia od ekskluzywizmu, obojętności i kultury odrzucenia. Przez nich Pan zaprasza nas, abyśmy odzyskali całe nasze chrześcijańskie życie i wnieśli wkład, każdy zgodnie ze swoim powołaniem, w budowę świata coraz bardziej odpowiadającego planowi Boga” – zwraca się papież Franciszek do wszystkich ludzi dobrej woli w orędziu na 105. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy.

siostra SSpSAP



Andrzej Danilewicz SVD

„O, gdybyś znała dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: »Daj Mi się napić« – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej”. Powiedziała do Niego kobieta: „Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej?” (J 4,10-11).

Pragnienie

Pragnienie przyprowadziło Jezusa i kobietę z samarytańskiego miasteczka Sychar do studni. Pragnienie sprawiło, że się spotkali. Ich rozmowa również będzie dotyczyła pragnienia.

Samarytanka niechętnie wchodzi w dialog z Nieznajomym (zob. J 4,9). Jest rozdrażniona i opryskliwa. Specjalnie przyszła o tej porze, bo nie chciała kogokolwiek spotkać i wdawać się w jakiegokolwiek pogawędki. Ma swoje problemy i tajemnice, którymi nie zamierza się dzielić. Jezus jednak nie godzi się na wymianę ciosów, nie reaguje na jej prowokację. Wie, że pod tą hardą postawą kryje się głębokie zranienie, nieświadomy lęk, potrzeba akceptacji, tęsknota za bliskością i czułością. I o tym chce rozmawiać.


Samarytanka nie zgadza się jednak na wprowadzenie do tej wymiany zdań treści duchowych. Wszystko sprowadza na ziemię, do wymiaru tymczasowości. Jakże jesteśmy do niej podobni. Wystarczy posłuchać naszych rozmów. Jak bardzo są przyziemne, zawężone do ocen osób i wydarzeń; bez szerszego spojrzenia, bez dociekania powodów czy próby zrozumienia.

Wypowiedź Jezusa o zaspokajaniu ludzkiego pragnienia Samarytanka rozumie dosłownie. Nie pojmu-

je, jak ten Nieznajomy, nie mając nic pod ręką, może zaczerpnąć wody ze studni o 30-metrowej głębokości. Jezus jednak nie mówi o czerpaniu ze studni, ale z człowieczego wnętrza. *Woda, którą Ja mu dam, stanie się W NIM źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu* (J 4,14). A więc to źródło nosimy w sobie. Tym samym szczęścia nie należy szukać na zewnątrz, poza sobą.

Często się nam wydaje, że nasze pragnienia mogą zaspokoić kolejne rzeczy, które nabywamy, osiągnięcia albo popularność. Angielskie przysłowie mówi, że druga strona wzgórza zawsze wydaje się bardziej zielona. Idziemy więc ciągle dalej, wszere. A trzeba nam iść w głąb, do własnego wnętrza. Tam znajdziemy źródło wody żywej. Czym ono jest? Zwykła woda zaspokaja pragnienie i nawadnia or-

ganizm. Natomiast źródłem wody żywej jest to, co nas ożywia. Jezus ma tu na myśli Ducha Świętego, którego Kościół nazywa Ożywicielem.

Szklanka orzeźwiającej wody w upalny dzień jest niczym w porównaniu z kroplą łaski ze Źródła Życia. Jezus zapowiada ten dar Boży, który zamieszkuje nasze wnętrza. Żeby jednak tam dotrzeć, czasami trzeba pokonać dystans dużo większy niż 30 metrów. 



for: pikabay.com

Pochodzę z parafii pw. św. Marii Magdaleny w Wielichowie, w archidiecezji poznańskiej. Otrzymałem od Boga bezcenny dar, jakim jest życie. Z opowiadań mojej mamy dowiedziałem się o moich pierwszych przeczuciach dotyczących powołania. Kiedy miałem 5 lat, bp Zdzisław Fortuniak, w czasie wizytacji parafii, podczas błogosławieństwa skierował do mnie słowa, które zabrzmiały jak Boże wezwanie do pójścia za Chrystusem. Dziecięcym głosem wypowiedziałem wtedy *fiat*. I tak ziarno powołania zostało zasiane w moim sercu, i rosło przez wiele lat.

Bóg postawił na mojej drodze wielu ludzi, którzy byli dla mnie nauczycielami wiary, miłości i szacunku do Boga i drugiego człowieka. Pierwszymi nauczycielami byli rodzice, Irena i Jan Rabiegowie, za co jestem im bardzo wdzięczny. Nie mogę pominąć też



Br. Tomasz Rabiega SVD ze współbraćmi przy grobie św. Arnolda Janssena w Steylu, Holandia

Moje *fiat*



Przy pracy

rodziców chrzestnych, Marii i Marka, którzy udzielili mi wielu lekcji, jak postępować, by nie krzywdzić innych. Dziecięce lata spędzone w domu rodzinnym, przepelnionym miłością i wiarą, wycisnęły na mnie szczególnie piętno – wrażliwość na dobro i poszanowanie wartości. Jednak gdy

rozpocząłem dorosłe życie, gdzieś zaginęła moja relacja z Bogiem. Wiele osób zapewne zdziwi się: Co on pisze? Przecież zawsze był pierwszy do służby przy ołtarzu. Jednak kiedy podjąłem pracę, był taki czas w moim życiu, że zatraciłem to, co wpajali mi moi bliscy i inne osoby. Oprócz służ-

by Zbawicielowi zacząłem służyć innemu bóstwu, jakim była mamona. Jednak dobry Bóg nigdy mnie nie opuścił i pewnego dnia upomniał się o moje *fiat*, choć wydawało mi się to dziwne. Pewnego letniego dnia w drodze do pracy miałem wypadek, w którym poważnie ucierpiałem. Złożyłem wówczas Bogu obietnicę, że gdy wyjdę z tego, odpowiem na Jego wezwanie. Zacząłem się zastanawiać, jak to zrobić. W końcu podczas jednej z adoracji Najświętszego Sakramentu powiedziałem w głębi serca: Jeżeli rzeczywiście mnie Boże chcesz w swoich szeregach, powiedz, co mam czynić. I ogarnęło mnie dziwne uczucie, że ktoś woła do mnie: „Bracie!”. Jednak kiedy się obejrzałem, nikogo nie było w kościele. Wówczas zrozumiałem, że mogę służyć Kościołowi, Bogu i ludziom jako brat zakonny.

Pierwszym zakonem, do jakiego chciałem wstąpić, byli misjonarze oblaci. Poszedłem do proboszcza, ks. Adama Skrzypczaka i powiedziałem, że chciałbym zostać bratem zakonnym, na co ten powiedział, bym wstąpił do zgromadzenia braci, tj. do braci Serca Jezusowego. Po zebraniu potrzebnych dokumentów złożyłem je i zostałem przyjęty.

Przed wstąpieniem miałem trudny czas, bo nie wiedziałem, jak powiedzieć o swojej decyzji rodzicom. Pan Jezus, widząc, że mam z tym problem, rozwiązał go za mnie i sprawił, że informacja ta została przekazana „przypadkowo” przez mojego brata Pawła. Mama pomyślała, że chciałem uciec z domu, tymczasem ja chciałem uniknąć widoku smutnej matczynej twarzy. Wiem, jak bardzo może boleć matkę informacja o pragnieniu opuszczenia przez syna domu rodzinnego. Po krótkiej rozmowie doszliśmy do wniosku, że najważniejsze jest moje szczęście. Z czasem mama zaczęła godzić się z moją decyzją.

11 października 2011 r. nadszedł dzień, kiedy miałem rozpocząć swoją drogę jako brat zakonny w Zgromadzeniu Braci Serca Jezusowego. Widok zapłakanej mamy przy poże-



W Boże Ciało

łem przyjęty. Rozpocząłem postulat u misjonarzy werbistów. Po ukończeniu formacji podstawowej w tym zgromadzeniu 6 lipca 2019 r. otrzymałem pierwsze przeznaczenie do pracy misyjnej na Białorusi, należącej do Regii Ural, do której przynależą również Rosja. Jestem szczęśliwy, bo o Rosji marzyłem.

Podczas formacji u misjonarzy werbistów wyjeżdżałem na urlop do swojej rodzinnej parafii, gdzie dzięki ks. proboszczowi Wieńczysławowi Nowakowi zawsze czułem się jak w domu. Jestem przekonany, że modlitwy w mojej intencji parafian i księży pracujących w parafii św. Marii Magdaleny w Wielichowie pozwolą mi poświęcić się głoszeniu Ewangelii w Rosji czy na Białorusi. 8 września 2019 r., w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny złożyłem śluby wieczyste.



W czasie wolnym

gnaniu utkwiał mi mocno w pamięci. Opiekę nad całą rodziną powierzyłem Bożemu Sercu. W czasie nowicjatu u braci odbywała się zimowa seria rekolekcji dla członków zgromadzenia, które prowadził magister nowicjatu werbistów z Chludowa. Odbyłem z nim rozmowę, podczas której

zrozumiałem, że Bóg chce ode mnie czegoś więcej niż tylko bycia bratem zakonnym. Poczulem wówczas powołanie na brata zakonnego – misjonarza. Po rekolekcjach podjąłem decyzję o wystąpieniu ze zgromadzenia braci i złożyłem dokumenty w Zgromadzeniu Słowa Bożego, do którego zosta-



Na Głodówce w Tatrach

Serdecznie dziękuję wszystkim przyjaciółom misji za modlitwę i proszę o nią na dalsze lata mojej posługi zakonno-misyjnej tam, gdzie pošle mnie Bóg i zgromadzenie.

W miłości Słowa Bożego
Tomasz Rabięga SVD

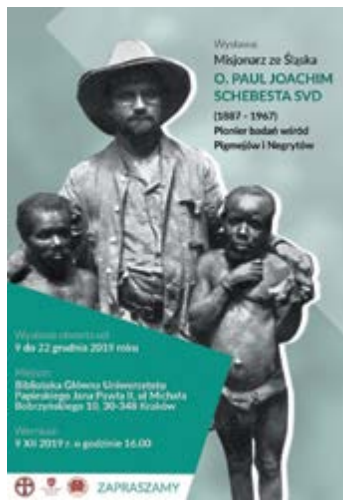
NOMINACJA PROFESORSKA DLA WERBISTY

12 grudnia ub.r. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie odbyła się ceremonia wręczenia przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę nominacji profesorskich. Jednym z nominowanych był o. prof. Jacek Pawlik SVD – etnolog i teolog, były misjonarz w Afryce (Togo), obecnie wykładowca na Wydziale Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (Katedra Nauk o Rodzinie) oraz w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie.

O. Jacek Pawlik przyjął święcenia kapłańskie w Pieniężnie w 1978 r. Przez 4 lata pracował w Togo. W latach 1983-1988 odbył studia specjalistyczne z zakresu antropologii społecznej i kulturowej na Université René Descartes – Paris V, na Université Paris III (Sorbonne Nouvelle) oraz w École des Hautes Études en Sciences Sociales. W 1988 r. uzyskał stopień naukowy doktora na podstawie rozprawy „La mort: expérience d'un peuple. Études des rites funéraires des Bassar du Nord-Togo” („Śmierć: doświadczenie ludu. Badania obrzędów pogrzebowych Bassar na północy Togo”). Był zatrudniony w wielu placówkach akademickich we Francji i w Niemczech. W 1999 r. został adiunktem Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. W 2007 r. na podstawie dorobku naukowego oraz rozprawy pt. „Zaradzić nieszczęściu. Rytuály kryzysowe ludu Basari z Togo” otrzymał na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie etnologii. W 2008 r. został profesorem nadzwyczajnym oraz prodziekanem ds. nauki Wydziału Teologii UWM (funkcję tę pełnił do 2010 r.). W latach 2014-2016 był dziekanem Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Obecnie mieszka w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie.

WYSTAWA O O. SCHEBEŚCIE

9 grudnia ub.r. w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II



w Krakowie odbył się wernisaż wystawy zatytułowanej „Misionarz ze Śląska. O. Paul Joachim Schebesta (1887-1967) – pionier badań wśród Pigmejów i Negrytów”.

Podczas wernisażu o. prof. dr hab. Jacek Jan Pawlik SVD wygłosił prelekcję na temat o. Schebesty w kontekście regionalizmu oraz wpływu jego pochodzenia na stosunek do badanych ludów niskorosłych. Na wernisaż zostały zaproszone zainteresowane ośrodki naukowe: etnolodzy, socjolodzy, kulturoznawcy i religioznawcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II, a także przyjaciele misji.

Wystawa, przygotowana z okazji 50. rocznicy śmierci o. Paula Schebesty SVD, prezentowała sylwetkę wybitnego etnologa i językoznawcy, który zasłynął jako badacz kultury Pigmejów i Negrytów z Azji Południowo-Wschodniej. Zaśługą naukowca było udokumentowanie języków i kultur, które zanikły lub uległy znacznym zmianom.

Wystawa została przygotowana przez Muzeum Misyjno-Etnograficzne w Pieniężnie oraz Koło Naukowe Antropologii Kultury Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Można ją było oglądać do 22 grudnia. Wcześniej była prezentowana w Pieniężnie, Olsztynie i Toruniu.

OTWARCIE TRYBUNAŁU ROGATORYJNEGO

8 grudnia ub.r. w werbistowskiej parafii Wszystkich Świętych w Chłudowie odbyło się uroczyste otwarcie Trybunału Rogatoryjnego Pomocniczego Procesu Be-

atyfikacyjnego sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD. Uroczystości przewodniczył abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański. Członkowie trybunału złożyli przysięgę, a następnie zostały im przekazane protokoły nominacyjne.

Zgodę na przeprowadzenie procesu rogatoryjnego sługi Bożego o. Żelazka w Polsce wydała archidiecezja poznańska. Przychyliła się do prośby abp. Johna Barwy SVD z diecezji Cuttack-Bhubaneswar w Indiach, który poprosił o to w związku z dużą liczbą świadków w procesie beatyfikacyjnym pochodzących z Polski.

„To szczególna uroczystość, zwłaszcza dla parafii chłudowskiej i naszej wspól-



noty misyjnej – powiedział o. Henryk Kałuża SVD, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego. – Od tego momentu trybunał będzie mógł rozpocząć przesłuchania świadków w procesie beatyfikacyjnym o. Mariana.”

Osobami odpowiedzialnymi za prowadzenie procesu w Polsce są: ks. Rafał Pajszczyk – przewodniczący Trybunału Rogatoryjnego, o. Henryk Kałuża SVD – wicepostulator, o. Jan Wróblewski SVD – promotor sprawiedliwości, o. Franciszek Bąk SVD – notariusz, o. Wojciech Grzymiśławski SVD – notariusz.

Trybunał Rogatoryjny (wł. *rogare* – prosić) to grupa ludzi wyłoniona przez Kościół katolicki, zajmująca się prowadzeniem procesu beatyfikacyjnego lub kanonizacyjnego. W wielu przypadkach powołuje się Trybunał Rogatoryjny Pomocniczy, który ma przejąć część prac

(np. przesłuchiwanie świadków) i tym samym usprawnić przeprowadzenie procesu. Akta zgromadzone przez polski Trybunał Rogatoryjny zostaną dołączone do akt procesu beatyfikacyjnego o. Mariana Żelazka.

Więcej informacji o życiu i pracy o. Mariana Żelazka i o przebiegu jego procesu beatyfikacyjnego można znaleźć na stronie www.marianzelazek.werbisci.pl.

■ W 100-LECIE MAXIMUM ILLUD

W dniach 27-28 listopada ub.r. na KUL-u odbyła się konferencja naukowa zatytułowana „Od *Maximum illud* do *Evangelii gaudium* i Synodu Kościoła w Amazonii. Teologia, nauki humanistyczne i społeczne w służbie misji”, zorganizowana w 100-lecie ogłoszenia listu apostołskiego *Maximum illud* Benedykta XV. Organizatorem konferencji była Katedra Religio-logii i Misjologii KUL oraz lubelski oddział Polskiej Akademii Nauk. Patronatem honorowym wydarzenie objęła Polska Pro-wincja Zgromadzenia Słowa Bożego.

Celem konferencji było zwrócenie uwagi na związek pomiędzy rozumieniem i modelami działalności misyjnej Kościoła a nurtami teologii i innych dziedzin wiedzy. Podczas sesji konferencyjnych można było usłyszeć m.in. wystąpienia werbistów: o. dr. hab. Andrzej Miotka („List Apostolski *Maximum illud* w stulecie promulgacji – historyczne znaczenie i profetyczne przesłanie”), o. Jacka Stefanów („Biblia w życiu i misji Kościoła”), o. dr. hab. Zdzisława Kupisińskiego („Działalność Katedry Religio-logii i Misjologii KUL w promowaniu idei misyjnej Kościoła w Polsce”), o. dr. Stanisława Grodzia („Intruzi, goście czy »swoi«? Chrześcijananie (Kościół) w kulturach świata”), o. dr. hab. Andrzej Pietrzaka („Przesłanie dokumentu końcowego Synodu Kościoła w Amazonii”), o. dr. Jacka Gniadka („Nowe Areopagi misji: Własność prywatna jako czynnik wychodzenia z ubóstwa. Od *Quadragesimo anno* do »nie! dla ekonomii wykluczenia i nierówności społecznej«”). Jednym z zagranicznych gości był o. prof. dr Roger Schroeder SVD z Catholic Theological Union z Chicago, który wygłosił trzy wykłady.

Organizacją i koordynacją konferencji zajmował się o. dr. hab. Andrzej Pietrzak SVD, prof. KUL z Katedry Religio-logii i Misjologii na Wydziale Teologii. Patronatem naukowym wydarzenie objęły: werbistowski Anthropos Institute z Sankt Augustin w Niemczech, Werbistowskie Centrum Migranta Fu Shen-fu, Katolicka Federacja Biblijna, Komitet Nauk Teologicznych PAN, Stowarzyszenie Teologów Fundamentalnych w Polsce oraz Wydział VI Nauk Teologicznych Lubelskiego Towarzystwa Naukowego.

■ JUBILEUSZE WSPÓŁBRACI W RZYMIE

Każdego roku w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata werbistowskie Kolegium Słowa Bożego w Rzymie (*Collegio del Verbo Divino*) świętuje jubileusze współbraci, którzy obchodzą je w danym roku.

24 listopada ub.r. jubileusze święceń kapłańskich i ślubów zakonnych obchodziło 7 werbistów mieszkających w kolegium, we wspólnocie *Ad Gentes* w Nemi oraz wspólnocie San Pietro. Wśród nich był o. Sylwester Pajak, który 8 września obchodził 65. rocznicę ślubów zakonnych i który wygłosił homilię na uroczystej Mszy św. Głównym celebrazem był



Tegoroczni jubileaci podczas uroczystości w kolegium w Rzymie

o. Walentinus Beo, wicerektor wspólnoty San Pietro, który obchodził srebrny jubileusz święceń kapłańskich. Oprócz nich w koncelebrze byli: o. Peter McHugh (60. rocznica ślubów zakonnych), o. Carlos Del Valle (50. rocznica ślubów zakonnych), o. Paul Steffen i o. Stanislaus Lazar (40. rocznica ślubów zakonnych) oraz o. Jose Nikolas Espinosa (25. rocznica święceń). W uroczystości uczestniczyło też kilku gości.

„Po Mszy św. wspólnota werbistów spotkała się w jadalni, gdzie w rodzinnej atmosferze wszyscy cieszyli się wraz z jubilatami z przeżytych lat w służbie misyjnej i z dobra, które dokonało się przez ich oddane życie” – powiedział o. Władysław Madziar SVD, rektor rzymskiej wspólnoty.

■ MODLITWA ZA „UMIERAJĄCYCH Z NADZIEI”

W niedzielę 3 listopada ub.r. wierni w parafii Wszystkich Świętych w Chludowie modlili się wraz z przedstawicielkami Wspólnoty Sant'Egidio za tych, którzy zginęli w drodze do Europy w poszukiwaniu lepszego życia. Od czerwca 2018 r. do czerwca 2019 r. straciło życie 2389 uchodźców w Morzu Śródziemnym i na innych drogach, próbując dotrzeć do Europy.

Na rozpoczęcie Mszy św. proboszcz chludowskiej parafii o. Ryszard Hoppe SVD oraz o. Jan Wróblewski SVD, rektor Domu Misyjnego Św. Stanisława Kostki weszli procesyjnie do kościoła, prowadzeni przez ministrantów, z których jeden niósł krzyż, a drugi zdjęcie przedstawiające dramat uchodźców. Przed ołtarzem leżało kilkadziesiąt papierowych łożek.

O. Wróblewski powitał przedstawicielki Wspólnoty Sant'Egidio, przybyłe na wspólną modlitwę za uchodźców, którzy swoje nadzieje na lepsze życie pogrzebali w czasie podróży. Nabożeństwo za „umarłych z nadziei” zaczęło się po kazaniu. Modlitwę rozpoczęła pieśń „Błogosławieni...” w wykonaniu scholi Ewy Gramsch, a następnie werbistowski nowicjusz Marcin odczytał imiona tragicznie zmarłych uchodźców. Na koniec Mszy św. przedstawicielki Wspólnoty Sant'Egidio opowiedziały o działalności poznańskiej grupy na rzecz ubogich i bezdomnych.

Spotkanie w Chludowie było drugim spotkaniem modlitewnym „Umrzec z nadziei”. Pierwsze takie nabożeństwo w ub.r. odbyło się z udziałem bp. Damiana Bryła w kościele na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu. / za: TOKA – chludowo.werbisci.pl

za: werbisci.pl



... braci zakonnych

Można wyobrazić sobie istnienie zgromadzenia zakonnego bez braci zakonnych, czyli złożonego jedynie z kapłanów. Ale czy możliwe jest istnienie braci zakonnych bez zakonu? Dlaczego stawiam takie pytanie na początku tego artykułu? Otóż wydaje mi się, że jednym z bardzo ważnych elementów, które wpłynęły na powstanie werbistów jako zakonu, była właśnie obecność braci.

Co mam na myśli? Jeszcze raz wróćmy do początków werbistów. Oficjalna data założenia Zgromadzenia Słowa Bożego to 8 września 1875 r. Tyle tylko, że św. Arnold Janssen nie założył wtedy zgromadzenia zakonnego, ale zaczął tworzyć seminarium misyjne. Jak wiadomo, seminarium kształci przyszłych kapłanów. Jeżeli przyjrzymy się dowolnej placówce seminaryjnej w dowolnej diecezji, to spotkamy tam przede wszystkim kadre administracyjno-wychowawczą w postaci księży, a następnie personel obsługujący, złożony najczęściej z sióstr zakonnych i osób świeckich. Natomiast w seminariach zakonnych spotykamy jeszcze braci zakonnych, którzy najczęściej sprawują funkcje administracyjne lub techniczne. W przypadku seminarium św. Arnolda, byli tam księża, byli świeccy pracownicy, ale byli też mężczyźni, którzy z różnych powodów nie szykowali się do kapłaństwa, ale pragnęli poświęcić swoje życie Chrystusowi w dziele misyjnym.

W związku z tym rodzi się pytanie: jeżeli wspólnota ze Steylu nie była jeszcze zakonem, to jaka była formuła poświęcenia się Bogu jej członków? Otóż, księża, oprócz ślubu czystości i obietnic posłuszeństwa biskupowi, składanych podczas święceń, składali ślub posłuszeństwa domowi w Steylu – na ręce



Obraz błogosławionych misjonarzy werbistów – męczenników II wojny światowej. Nemi (Włochy)

rektora Janssen, na okres pięciu lat. Na takich właśnie warunkach wyjechał na misje św. Józef Freinademetz. Natomiast bracia zakonnicy przechodzili nowicjaty trzeciego zakonu dominikańskiego i składali śluby jako tercjarze dominikańscy. Nie były to śluby zakonne, ale była to forma poświęcenia się Bogu. Taka sytuacja miała miejsce do 30 kwietnia 1882 r., kiedy to pierwsi bracia zakonnicy składali śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa na trzy lata.

Rok później św. Arnold przebywał w Rzymie i był przyjęty przez papieża Leona XIII. Założyciel wykorzystał tę okazję do rozpoczęcia z następcą św. Piotra konsultacji w sprawie wprowadzenia trzech ślubów zakonnych. O. Arnolda interesowało przede wszystkim, czy bardziej pożyteczne jest pozostanie przy formule semina-

rium i jednym ślubie – posłuszeństwa, czy też lepsza będzie ewolucja w kierunku trzech ślubów, a co za tym idzie, w kierunku stworzenia struktury zakonnej. Wysyłając latem 1883 r. dwóch pierwszych braci do Chin, św. Arnold tak argumentował konieczność ślubów: „Trzy śluby dla braci są zresztą moim zdaniem konieczne. Inaczej nie uzyska się zadowolenia, a tym samym zakonnej pobożności i pokory, klasztornej ducha, jakiego oczekujemy od braci”. Warto dodać, że w tamtym czasie było już pięciu braci, którzy złożyli pierwsze śluby na trzy lata, dwóch na dziewięć lat, w nowicjacie było piętnastu, a w postulacie dwudziestu, co razem daje zaskakująco dużą liczbę – 42 braci!!!

Tak oto, sytuacja powoli dojrzewała do podjęcia ostatecznych decyzji. W 1884 r. zostało zwołane zebranie czterech najważniejszych osób w dziele o. Arnolda. Byli to: o. Arnold, bp Jan B. Anzer, brat o. Arnolda – Johannes Janssen i o. Hermann Wegener. Zamiarem ich było opracowanie nowej reguły, ale zebranie przerodziło się w pierwszą Kapitułę Generalną Zgromadzenia Słowa Bożego. Ustalenia tego gremium dotyczyły dwóch najważniejszych spraw, które określają werbistów po dziś dzień: werbiści są zakonem, a nasza nazwa brzmi: Zgromadzenie Słowa Bożego.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że gdyby nie pragnienie służenia dziełu misyjnemu poważnej grupy kandydatów na braci zakonnych, to być może nie powstałoby nowe zgromadzenie w Kościele. Przecież dla kapłanów wystarczającą była prawna formuła ślubu czystości i przyrzeczenia posłuszeństwa. To właśnie obecność braci zakonnych w pewnym sensie zmusiła św. Arnolda do wypracowania reguły klasztornej.

fot. Andrzej Danilewicz SVD

Dziś już nie można wyobrazić sobie werbistów bez braci zakonnych. Od samego początku to właśnie oni budowali od podstaw domy, zaczynając od rysowania projektów, przez wydobywanie gliny, wypalanie cegieł, wznoszenie ścian, wykańczanie pomieszczeń aż do produkcji mebli. To bracia zajmowali się wielkim i ważnym dziełem druku i kolportażu czasopism a w gospodarstwach byli producentami żywności dla ogromnych werbistowskich seminariów. Często zajmowali się też administracją. W naszych czasach bracia coraz częściej poświęcają się pracy duszpasterskiej i socjalnej.

Bez braci zakonnych zgromadzenie werbistów „nie byłoby sobą”. Czy to na bardzo prostych stanowiskach, czy też na stanowiskach bardzo znaczących, bracia zakonnicy są zawsze równoprawnymi współpracownikami dzieła misyjnego. Ich poświęcenie się Panu Bogu przez śluby zakonne ma, co ciekawe, pewien odcień bezinteresowności i hojności, chyba nawet większy niż u kapłanów, bo niezwiązany tak mocno z szerokim obcowaniem z ludźmi.

Mogę powiedzieć ze swojego doświadczenia, że kiedy tylko zacząłem moje życie zakonne w Chłudowie w 1985 r., to ważni w nim byli moi wychowawcy: rektor – o. Piotr Karwecki, magister nowicjatu – o. Stanisław Zawadzki i jego socjusz (pomocnik) o. Feliks Kubicz. Jednak w moim obrazie życia zakonnego nie mniej ważni byli niemłodzi już wtedy bracia zakonnicy: Szczepan Racki, Zygmunt Budnarowski, Józef Przytarski czy Grzegorz Bona. I księża, i bracia – tworzymy jedną rodzinę zakonną.

Wielką radością jest dla nas też orędownik w niebiosach – bł. br. Grzegorz Frąckowiak, męczennik II wojny światowej. Można by go nazwać „werbistowskim Maksymilianem Kolbe”, bo również oddał swoje życie, żeby uratować życie innych ludzi. Jest on patronem wszystkich braci w naszym zgromadzeniu.

Dariusz Pielak SVD

O. Jan Kurowski SVD (1913-1999)

„Cichy sługa Boga, Kościoła i ludzi.”



Janusz Brzozowski SVD

Jan urodził się 27 stycznia 1913 r. w Czarnym Lesie k. Starogardu Gdańskiego w rodzinie Izydora i Marii z domu Kurek. Rodzice utrzymywali się z pracy w gospodarstwie rolnym. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości – zapewne pod wpływem religijnej atmosfery, jaka panowała w rodzinnym domu – we wrześniu 1927 r. zgłosił się do prowadzonego przez misjonarzy werbistów niższego seminarium w Domu św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza. Po pomyślnym złożeniu egzaminu dojrzałości, we wrześniu 1936 r., rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie k. Poznania. Po ukończeniu nowicjatu i rocznego studium filozofii, 17 lipca



for. Archiwum SVD

O. Jan Kurowski SVD

1938 r. złożył w Chłudowie pierwsze śluby zakonne, po czym udał się na dalsze studia filozoficzno-teologiczne do werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego mieszczącego się w Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia. W obawie przed aresztowaniem przez hitlerowców, w sierpniu 1939 r., wraz z innymi studentami z Polski musiał opuścić Austrię. Schronili się w Holandii w Domu św. Michała w Steylu, a następnie w Domu św. Franciszka Ksawerego w Teteringen. Tam dokończył potajemnie studia teologiczne. 5 lipca 1942 r. w kościele seminaryjnym w Teteringen otrzymał święcenia diakonatu, a 16 sierpnia tegoż roku przyjął tam święcenia kapłańskie. Do zakończenia wojny pracował wśród Polaków w Belgii.

Do Polski o. Kurowski powrócił w 1946 r. i ofiarnie włączył się w nurt odbudowy Prowincji Polskiej. W 1947 r. przełożeni skierowali go w charakterze wykładowcy i ekonoma do niższego seminarium w Domu św. Józefa w Górnej Grupie. W trakcie likwidacji niższego seminarium i zaboru majątku przez władze komunistyczne w 1951 r. wykazał się taką siłą charakteru i determinacją, że komuniści grozili mu aresztowaniem i więzie-

niem. Pracował następnie w Chłudowie, gdzie pełnił funkcję przełożonego lokalnej wspólnoty werbistowskiej oraz proboszcza miejscowej parafii. W tym okresie o. Jan pracował bardzo intensywnie. Rozwijał nowe formy pracy duszpasterskiej w chłudowskiej parafii oraz prowadził gruntowny remont Domu św. Stanisława Kostki po pożarze w roku 1948.

Po opuszczeniu Chłudowa w 1957 r. o. Kurowski zamieszkał w Domu św. Małgorzaty w Bytomiu. Poświęcił się prowadzeniu misji ludowych i rekolekcji. W 1958 r. zamieszkał w Domu św. Krzyża w Nysie, również w charakterze misjonarza ludowego. W 1960 r. został na krótko kapłanem sióstr pasterek w Topolnie. Posługę kapelana

przerwała jednak ciężka choroba. Przeniósł się więc do Domu św. Józefa w Górnej Grupie. W czerwcu 1966 r. w wyniku wypadku drogowego o. Jan doznał bardzo ciężkich urazów. Miał w kilku miejscach złamaną prawą nogę i rękę oraz ciężkie urazy głowy. Rekonwalescencję przechodził w domu rodzinnym w Topolnie oraz w Domu św. Józefa w Górnej Grupie pod opieką br. Piusa Prądyńskiego. W listopadzie 1976 r. podjął na kilka miesięcy obowiązki kapelana sióstr elżbietanek w Grudziądzu. W grudniu 1979 r. przeszedł pierwszą operację ortopedyczną. Po pożarze Domu św. Józefa w 1980 r. o. Jan przeprowadził się do Domu św. Arnoldda Janssena w Laskowicach. W tym czasie posługiwał jako kapelan u sióstr szarytek w Stogach k. Malborka. W 1989 r. przeszedł kolejną operację wszczepienia endoprotezy. Ze względu na stan zdrowia 18 lutego 1999 r. przeniósł się do Domu św. Józefa w Górnej Grupie.

O. Jan Kurowski zmarł na niewydolność serca w szpitalu w Świeciu 25 września 1999 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Józefa.



Nowy misjonarz w Boliwii

Nie jest łatwo w jednym tekście ująć wszystkie myśli towarzyszące młodemu werbiście na szlaku misyjnym. Jestem nowym misjonarzem w Boliwii – nie minął jeszcze rok od mojego przybycia na kontynent amerykański.

Po święceniach kapłańskich 6 maja 2018 r. w Pieniężnie, po wakacjach, pomaganiu podczas „Wakacji z misjami” w Ocyplu, a także po wielu pożegnaniach z przyjaciółmi przyszedł czas pakowania walizek i wyruszenia na misje. Od pierwszego dnia kapłaństwa byłem bardzo szczęśliwy, że mogę jechać do Boliwii. Powiem więcej – z niecierpliwością wyczekiwałem tego momentu. Byłem ciekaw, jakie uczucia towarzyszą człowiekowi siedzącemu w samolocie i świadomemu, że na polskiej ziemi stanie dopiero za trzy lata. Jednak im bliżej było do dnia mojego wylotu, tym ciężiej robiło mi się na sercu. Widziałem rodzinę i znajomych, którzy życzyli mi jak najlepiej, ale nie byli aż tak szczęśliwi z powodu rozstania na trzy lata. Chcieli, bym pełnił wolę Boga, ale niekoniecznie tak daleko od nich.



O. Marcin Domański SVD z parafiankami po procesji Bożego Ciała w San Miguel

twę. W hali wylotów nie dało się nie zauważyć, jak całe rodziny wyruszały na wakacje, a ja siedziałem z kómką w dłoni i odmawiałem brewiarz. Wtedy zdałem sobie sprawę,

że często przypominają Panu Jezusowi, że ma mnie pilnować, więc byłem świadom, że On jest i zawsze będzie tuż obok mnie.

Gdy jeszcze byłem w Polsce, często słyszałem od o. Wiesława Dudara SVD, że nigdy nie prosi nowych misjonarzy o listy misyjne, ponieważ z własnego doświadczenia wie, iż początki pracy misyjnej nie są łatwe. I muszę przyznać, że miał rację – nie były łatwe. Te trudności „na starcie” sprawiały, że miałem dużo czasu, żeby poukładać sobie wszystko w głowie, nauczyć się komunikować w języku hiszpańskim i zacząć pracować w Regii Boliwia.

SAMOTNOŚĆ I JĘZYK CISZY

Do Santa Cruz w Boliwii przyjechałem w ostatnich dniach września, stamtąd kolejnego dnia pojechałem do Cochabamby, gdzie znajduje się Dom Centralny naszego zgromadzenia. Dostałem kilka dni na rozpakowanie i wstępne rozeznanie się w otaczającej mnie rzeczywistości. Od razu zdałem sobie sprawę, że ten kraj jest całkowicie inny niż Polska. Wystarczy przejść 500 m, żeby się zmęczyć, bo Cochabamba leży na wysokości 2600 m n.p.m.; zostawić na biurku kawałek chleba a za trzy minuty do biurka nadciągnie chmara mrówek, nie wiadomo skąd. Po tygodniu rozpocząłem naukę języka hiszpańskiego w jednej z tutejszych szkół. Trzy miesiące w Cochabambie w roli ucznia nie były łatwe. Mieszkałem w swoim domu i między swoimi, ale nie mogłem zamienić z nikim ani jednego słowa, bo nie znałem prawie żadnego wyrazu po hiszpańsku. Wtedy zrozumiałem, jak samotność w życiu człowieka może być męcząca.

Każdy dzień upływał według schematu: szkoła do południa, obiad, podczas którego człowiek wśród innych nic nie rozumie i dalsza część dnia do własnej dyspozycji, najczęściej przeznaczona na odrabianie pracy domowej. To doświadczenie pokazało mi, że człowiek uczy się cierpliwości przez całe życie. Nie mogłem poradzić sobie z rozrywającym mnie od środka „nierealnym” pragnieniem, żeby nauczyć się



Po Mszy św. w jednej ze wspólnot

NIE MA ODWROTU

Wyleciałem z Warszawy i doleciałem do Madrytu. W stolicy Hiszpanii musiałem czekać prawie 12 godzin na samolot do Boliwii, więc miałem dużo czasu na rozmyślanie i modli-

że już nie ma odwrotu. Pozostało tylko ruszyć dalej i rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu. Z jednej strony zrodziło się uczucie samotności, a z drugiej pewność, że nie jestem sam. Wiedziałem, że dobrodzieje mi-



Kościół w San Miguel

języka w jeden dzień i już móc rozmawiać i pracować z lokalną społecznością. Mijały dni, które mozolnie uczyły mnie cierpliwości. Każdego dnia wiele czasu spędzałem w kaplicy, bo tylko tam mogłem porozmawiać z Jezusem, który zna wszystkie języki, a szczególnie ten bezcenny język ciszy. Stawiałem przy ołtarzu, składając Najświętszą Ofiarę, i wiedziałem, że mogę coś dołożyć od siebie – ofiarę samotności i trudu początków misyjnych. Wiem, że ludzie w dzisiejszym świecie składają większe ofiary, ale w tamtym czasie ta moja była naprawdę wielka. Siedząc w kaplicy wieczorem, wielokrotnie uświadamiałem sobie, że w tym czasie dobrodziej z Polski budzą się i zaczynają modlitwę za misjonarzy, czyli też za mnie. To dodawało ogromnej siły na kolejny dzień wewnętrznych zmagania.

BARDZO STARY KOŚCIÓŁ

Skończyłem trzymiesięczny kurs języka hiszpańskiego i ojciec regiona! zdecydował, że teraz pojedę do parafii do San Miguel de Velasco (wioska w tropikalnej części Boliwii), żeby trochę popracować i poprzebywać z tutejszymi ludźmi. Dotarłem tam w styczniu i przywitałem się z moim proboszczem – werbistą z Indonezji, pracującym tu od 20 lat. Od razu znaleźliśmy wspólny język i wiedzieliśmy, jak podzielić pracę. Tutaj, w San Miguel, mamy duży i bardzo stary kościół, jeszcze z czasów misji jezuickich, a do tego ponad 50 wspólnot w wioskach w promieniu 130 km. Nie jesteśmy w stanie odwiedzać wszystkich w ciągu miesiąca. Bywa, że niektóre wioski mają Mszę św. i okazję do sko-

rzystania z innych sakramentów tylko raz albo dwa razy do roku.

Od samego początku zachwyła mnie praca w wioskach. Ludzie tam mieszkający bardzo często nie mają prądu, a po wodę muszą chodzić do studni znajdującej się w środku wioski (czasem 4-letnie dzieci noszą wiadra większe od nich). Zaskoczyło mnie to, że ludzie bardzo często nie wiedzą, że istnieje taki kontynent jak Europa i taki kraj jak Polska. Zawsze staram się tłumaczyć, skąd przyjechałem i że z Polski płynie ogromne wsparcie od naszych dobrodziejów. Podczas każdej Mszy św. modlimy się za wspierających misję, a tutejsi wierni też obiecują pamięć w modlitwie.

Mieszkańcy San Miguel i innych wiosek bardzo szanują misjonarzy. Śpiewają pieśni dziękczynne za misjonarzy porzucających swoją ojczyznę, by przynieść im Chrystusa. Te chwile, spędzane z nimi na tym kawałku ziemi, pokazują, że Chrystus chce tutaj być i że ludzie z San Miguel chcą Go przyjąć do swoich serc. Gdy tylko starcza czasu, odwiedzam chorych. Niestety, często są to osoby osamotnione, porzucone przez swoje rodziny i zdane na samych siebie. Staramy się im pomagać na tyle, ile możemy, kupując przynajmniej chleb czy mleko.

Co zadziwiające, w parafii mamy 40 ministrantów i ministrantek, którzy każdego dnia przychodzą do kościoła na Mszę św. Wszyscy przychodzą, cała czterdziestka! Chcą służyć przy ołtarzu, a w weekend grać w piłkę na terenie parafii, bo tylko tu znajduje się „wynalazek”, jakim jest piłka. W ostatnim czasie udało się kupić alby dla całej służby liturgicznej ołta-



Odwiedziny wojska w parafii

rza, aby wszyscy jednocześnie mogli być blisko stołu Pańskiego. Wcześniej ministranci przychodzili nawet półtorej godziny wcześniej, żeby zarezerwować albę.

Pierwszy raz spędziłem w ubiegłym roku Wielki Tydzień w samotności. Wyjechałem z parafii w środę i wróciłem dopiero w niedzielę wielkanocną w nocy. Pojechałem do najodleglejszych wspólnot, żeby także one mogły doświadczyć świąt wielkanocnych. Ludzie byli szczęśliwi, że misjonarz razem z nimi szedł do rzeki, żeby się wykąpać, gdyż w domu nie było wody. Wiele radości czerpałem z chwil, kiedy swoją obecnością umożliwiałem starszym osobom przystąpienie pierwszy raz w życiu do sakramentu spowiedzi. Są to momenty, które na zawsze zostaną w mojej pamięci!

PRZY JEZUSIE PRZED SNEM

Kiedy piszę ten tekst, pozostałem sam w parafii, ponieważ mój proboszcz polecił do Indonezji na trzymiesięczne wakacje. Jestem szczęśliwy i czasami nie mam nawet czasu, żeby zażęsknić za Polską. Każdego wieczoru przed spaniem staram się adorować Najświętszy Sakrament, dziękując za życie, za powołanie, za dobrodziejów z Polski, a także powierzając wszystkie intencje misyjne.

Wiem, że jedno słowo „dziękuję” nie wystarcza za wsparcie, jakim mnie, Drodzy Dobrodziej, obdarzacie, dlatego zapewniam, że każdego dnia zanoszę za Was modlitwy do Boga. Chciałbym prosić, byśmy razem nieśli Chrystusa tam, gdzie On chce być, czyli na cały świat. Módlcie się za mnie i za wszystkich misjonarzy!





Bp Józef Roszyński SVD z wizytą u mieszkańców nad rzeką Sepik

stanie nim, bo rodzina upierała się, by poszedł na studia, znalazł dobrą płatną pracę i podniósł status rodziny. Powiedziałem mu wówczas: „Peter, nie rezygnuj z tej myśli. Pan Bóg ma swoje drogi i sposoby, żeby czemuś zaradzić”. Przychodził jeszcze dwa razy z takim samym spuszczoneym wzrokiem i smutną miną, aż któregoś dnia pojawił się z rozjaśnioną twarzą. Zapytałem, co się stało. „Ojciec – powiedział – mama się zgodziła!”. „Jakim cudem?”



Święcenia kapłańskie Petera Wiagolu SVD

– spytałem. – Przecież rodzina miała wszystko zaplanowane co do twojej osoby.” A on na to: „Mama pościła i modliła się w mojej intencji i otrzymała widzenie, że mam być misjonarzem. Już nie stawia oporu, a skoro mama tak zarządziła, to rodzina musi się zgodzić”. Muszę przyznać, że łzy popłynęły mi z oczu, kiedy po 12 latach od tamtego dnia mama z rodziną przyprowadziła Petera w procesji do ołtarza, gdzie czekałem na niego, by go wyświęcić na kapłana misjonarza. Uściskał mamę serdecznie, ucałował, pożegnał się z każdym w tej rodzinnej procesji i podszedł, by dołączyć do nowej rodziny Kościoła. Święcenia były piękną uroczystością, w dużym gronie

Józef Roszyński SVD • PAPUA-NOWA GWINEA

Większa radość w dawaniu

Mówią, że większa jest radość w dawaniu aniżeli w braniu, ale kiedy nie ma się co rozdawać, trzeba najpierw otrzymać.

Jakaż była moja radość, kiedy podczas krótkiej wizyty w Pieniężnie o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego „zaprosił mnie do szafy”. W tej szafie znajdują się precyzyjne „dobra”, które dobrodzieje misji wysyłają do Pieniężna. Zdradził mi, że nie musi żałować żadnej oddanej rzeczy, bo Boża Opatrzność działa w ten sposób, że jak tylko szafa się opróżni, zaraz nadchodzą nowe dary na misje.

Chcę Wam, Kochani, którzy przysyłacie do Pieniężna dary na misje, serdecznie podziękować. Otrzymałem piękne ornaty, stuły, bieliznę ołtarzową, kielichy, różańce, kadzidło i wiele innych rzeczy, nawet krzyże. Niektóre z krzyży wyglądały tak, jakby gdzieś wcześniej zdobiły domy. Kiedy je rozdałem wśród naszych wiernych w Papui-Nowej Gwinei przy okazji ślubów, radość była wielka. Mogli zawiesić je w swoich domach, gdzie mają kąciki modlitewne. Niech dobry Bóg Wam wszystkim wynagrodzi i błogosławi. Część z tych darów jest jeszcze w drodze, bo niewiele mogłem zabrać do walizki. Jednak ufam, że jak poprzednim razem, tak i teraz wszystko dojdzie drogą pocztową.

WCIAŻ BRAK KAPŁANÓW

To już piąty rok mojej posługi biskupiej w największej diecezji w Papui-Nowej Gwinei, diecezji Wewak. W parafiach wciąż brakuje tu kapłanów. Mamy powołania, ale formacja trwa długo. Jednak mogę się pochwalić, że w mojej posłudze biskupiej niedawno wyświęciłem siódmego kapłana, trzech z wyświęconych to werbiści. Każdy z nich jest już misjonarzem: w Chile, w Timorze i z przeznaczeniem do Botswany. Cztery pozostali to kapłani diecezjalni. Są moją wielką pomocą i radością: Józef, Paweł, Mika i Jacek. Wspaniale pracują! Wciąż modlimy się o powołania i – co ciekawe – mamy dwóch kandydatów z odległych diecezji. Jestem co do nich dobrej myśli. Proszę wszystkich o modlitwę za nich, by się umocnili w powołaniu i przygotowali do bycia dobrymi pasterzami.

O. Peterowi Wiagolu SVD towarzyszyłem od pierwszych chwil. Przyszedł kiedyś do mnie (pośród innych funkcji byłem też dyrektorem powołań) i bardzo nieśmiało podzielił się ze mną, że ma pragnienie zostania misjonarzem. Obawiał się jednak, że nie zo-

werbistów z całego kraju i wszystkich moich diecezjalnych księży, a prymicje – jeszcze piękniejsze.

ROŻAŃCE I TORT W WIĘZIENIU

Działo się to w sobotę, a w niedzielę miałem dwa ważne wydarzenia. Nie mogłem jednak się rozdzielić, więc wybrałem uroczystość patronalną w więzieniu, które ma za patrona św. Maksymiliana Kolbe. Wszystko zostało solidnie przygotowane, także z pomocą pobliskiej wspólnoty św. Michała z Perygo. Postawiono tymczasowe zadanie, bo kaplica zawaliła się i została tylko cementowa podłoga. W tym więzieniu przebywa obecnie blisko 300 osób z różnymi wyrokami. Ponad 50 więźniów otrzymało pozwolenie – łaskę, by przyjść do „kaplicy”, reszta – jeśli byli zainteresowani – mogła słuchać Mszy św., stojąc za płotem. Podczas Eucharystii były procesje z tańcami i pięknymi dekoracjami, a pod koniec podarowałem uczestnikom uroczystości różańce i modlitwę do miłosierdzia Bożego, wydrukowaną w Polsce. Po Mszy miały miejsce przedstawienia i poczęstunek, a także pieśni na cześć św. Maksymiliana Kolbe – męczennika. Dużym zaskoczeniem był tort urodzinowy dla biskupa, bo akurat tego dnia przypadały moje 57. urodziny. A przedstawienie o św. Maksymilianie miało w sobie tyle dramatu i agresji, że aż dopytywałem, kto nad kim się tak znęca. Okazało się, że wszyscy grający to więźniowie.

Kolejnego dnia była uroczystość św. Jana Vianneya, patrona proboszczów. Z tej okazji co roku mamy spotkanie księży diecezjalnych. Mieliśmy poświęcenie olejów (czego nie udało się dokonać w czasie wielkanocnym) i mianowanie seminarzysty na akolitę, który będzie mógł rozdawać Komunię św. na Mszach.

„LATAJĄCY” ARCYBISKUP

Następnego dnia obchodziliśmy 20. rocznicę śmierci naszego byłego ordynariusza diecezji, słynnego „latającego” arcybiskupa, o. Leo Arkfelda SVD. Przybył tu po wojnie i rozpoczął odbudowę misji po zniszczeniach wojen-

nych. Były to początki Kościoła w diecezji Wewak. Zakładał parafie, budował szkoły i ośrodki zdrowia. Nie było dróg, więc kazał pobudować lotniska przy każdej parafii. Latał misyjnymi samolotami, sam zasiadał do sterów maszyny lub robili to inni piloci. Był to czas niesamowitego rozwoju diecezji, dlatego też wielu ludzi wspomina go z wielką wdzięcznością i nostalgią. Nawet nasz „ojciec narodu”, sir Michael Somare, czterokrotny premier kraju, którego podobizna jest na banknotach, wspomina często, jak latał z biskupem Leo, kiedy zachorowała jego ma-

w czasach abp. Arkfelda znajdowało się niższe seminarium duchowne naszej diecezji. Obecnie mamy tu posiadłość i miejsce, gdzie z dała od zgiełku miasta i obowiązków parafialnych odprawiliśmy rekolekcje. Poprowadził je o. Victor D'Sa SVD, który 47 lat temu przybył tu z dwoma misjonarzami z Indii. Miał pozostać trzy lata i wrócić do Indii, a jego dwaj towarzysze mieli zostać na stałe. Stało się jednak tak, że tamci dawno wyjechali, a o. Victor już 47 lat misjonuje na różnych placówkach. Obecnie jest ojcem duchownym w domu rekolekcyjnym w górach. Ma



Oficer więzienia Ruben Kumbavi odbiera różańce i kartki z modlitwą, przeznaczone dla więźniów

ma lub kiedy chciał odwiedzić rodziną wioskę. Na obchody rocznicy śmierci abp. Arkfelda przybyła jego rodzina z USA, która chciała wziąć udział w celebracjach. Najlepiej zaprezentowała się nasza szkoła średnia nosząca imię abp. Leo Arkfelda. Naprawdę miło było uczestniczyć w liturgii, a następnie w pokazach artystycznych zorganizowanych przez szkołę. To jedna z najlepszych szkół w kraju.

REKOLEKCJE NA KAIRIRU

Następnego dnia krewni biskupa pojechali na lotnisko, a ja ze swoimi księżmi trzema łódkami ruszyliśmy w morze na wyspę Kairiru. Tu,

dar głoszenia rekolekcji i zawsze jest zapraszany do różnych miejsc i diecezji w Papui-Nowej Gwinei.

Kończąc, chcę podziękować Przyjaciółom misji za modlitwę i dary serca składane na misję czy wpłacane na konto Referatu Misyjnego. Polecam naszą stronę diecezjalną na Facebooku: DIOCESE OF WEWAK PNG. Zdjęcie może więcej powiedzieć niż 1000 słów, a zdjęć na Facebooku mnóstwo z wszystkich diecezjalnych wydarzeń. Was polecam Bożej opiece i zapewniam o pamięci w modlitwie różańcowej. Co jakiś czas ofiaruję Mszę św. za Was. Błogosławię z serca.



Jak żołnierz na froncie

Minęły już dwa lata od mojego powrotu do Papui-Nowej Gwinei i wznowienia pracy misyjnej po ok. 16 miesiącach leczenia i rekonwalescencji w Polsce, po wypadku motocyklowym, któremu uległem na misjach. Doszło wówczas do zderzenia prowadzonego przeze mnie motoru z samochodem jadącym z naprzeciwka, kierowanym przez pijanego kierowcę. W wyniku tego wypadku miałem złamaną panewkę w biodrze i rozciętą stopę. Dzięki Bogu oraz lekarzom i rehabilitantom, a także dzięki bliskim, współbraciom i przyjaciółom zacząłem znowu dobrze chodzić. Wróciłem do Papui-Nowej Gwinei, do swojej górskiej parafii w buszu, do Ambullua w Upper Jimi w prowincji Jiwaka, należącej do archidiecezji Mt. Hagen.

DUŻO SIĘ DZIEJE

Czas płynie mi dość szybko. Przypominę tylko, że na terenie głównej stacji misyjnej, oprócz dużego kościoła, mamy szkołę podstawową oraz ośrodek zdrowia z personelem pielęgniarskim. Przed dwoma laty udało nam się zacząć tu budowę domu nauczycielskiego, którą w ubiegłym roku ukończyliśmy. W planach mamy wybudować kolejny taki dom. Rozpoczęliśmy też cięcie drzewa i desek, potrzebnych na postawienie domu dla personelu ośrodka zdrowia. Fundusze na to przedsięwzięcie otrzymałem z departamentu National Catholic Health Services, gdzie pracuje s. Jadwiga Faliszek SSPS.

W jednej ze stacji bocznych, do których dochodzę, w Guma kończymy budowę kaplicy, stawianej przez naszych



O. Andrzej Fałat SVD z dziećmi z Kosap – stacji dojazdowej misji w Kol

Pielgrzymka do kaplicy Miłosierdzia Bożego w Rukus



lokalnych doświadczonych cieśli. Dzięki ofiarom na misje mogłem zakupić piłę spalinową do drzewa (Husqvarna 3120XP), więc tą piłą tniemy deski na kościół. Cement, blachę i gwoździe oraz inne materiały budowlane kupiłem w mieście Mt. Hagen i przetransportowaliśmy je do Ambullua małym samolotem. Reprezentant parlamentu z naszego dystryktu Jimi-Wake Goi pomógł opłacić dwa czarterowe przeloty samolotu z załadunkiem ważącym ponad 2000 kg. Jednak muszę pozyskać więcej pieniędzy, aby wypłacić wynagrodzenie pracownikom, cieślom i drwalom.

W dwóch stacjach bocznych założyłem szkoły podstawowe, w Gepal i w Wambin. Zauważyłem taką potrzebę, bo dzieci z tych wiosek są zbyt małe,

mentów, do których przygotowują lokalni katechiści. We wrześniu ub.r. troje naszych katechistów, w tym kobieta, których wysłałem do centrum pastoralnego w Mingende, ukończyło dwuletni kurs pod okiem o. Ryszarda Wajdy SVD i jego nauczycieli. Odwiedzam również chorych oraz niepełnosprawnych, których jest kilkoro na terenie parafii. W pracy apostołskiej i posługach miłosierdzia aktywni są członkowie grup Legion Maryi (2 grupy dorosłych i młodzieżowa) i Miłosierdzia Bożego. Przez sześć miesięcy miałem do pomocy na praktyce lokalnego diakona diecezjalnego Petera Kongo, który w sierpniu ub.r. został wyświęcony i przysłany ponownie do mnie.

ską, przekazałem miejscowemu księdzu Paulowi Misikowi, o którego zabiegałem u biskupa. Dostrzegłem w nim dobry potencjał, zaangażowanie i serce dla ludzi mieszkających na tym trudnym do przemieszczania się górskim terenie w buszu.

Marzy nam się też zakup małej elektrowni wodnej, jak kiedyś w Ambullua (20 KW). Obecnie te najnowszej generacji, dostępne w Belgii, są pięciokrotnie mocniejsze (100 KW), co pozwoliłoby zasilić całą stację misyjną: domy nauczycieli, ośrodek zdrowia i dom dla jego pracowników, kościół i domy parafialne. Jednak szacowany koszt projektu to ok. 650 000 PGK. Będziemy składać podanie w departamencie elektryfikacji lub kierować



Zakończenie kursu katechetycznego w Mingende



zdjęcie: Andrzej Pałat SVD

W kaplicy Miłosierdzia Bożego w Rukus – stacji dojazdowej w parafii Kuli

aby iść godzinę-półtorej w jedną stronę przez busz i rzeki do szkoły znajdującej się w innej miejscowości. Pomieszczenia lekcyjne w tych szkołach są proste, wzniesione z materiałów pozyskanych w buszu, a nauczycielami są wolontariusze, a więc nie są oni wynagradzani, nie są też wykwalifikowani, mają jedynie ukończoną szkołę średnią. Jednak zawsze to coś – szansa, żeby dzieci nauczyły się chociaż czytać i pisać, bo sporo z nich tego nie potrafi.

PASTORALNIE TEŻ

Pastoralnie też działam, odwiedzając stacje misyjne i udzielając sakra-

JEST POMOC I POTRZEBA WIĘCEJ

Dzięki pomocy katolickiej organizacji Missio w Monachium zakupiliśmy górski samochód terenowy: Toyota Land Cruiser (w 2017 r.), który służy nam przy transporcie materiałów czy przewozie osób w parafii Ambullua i Kol. Niestety, górskie rwące rzeki i trzęsienia ziemi zerwały trzy mosty w drodze do Kol. Teraz Land Cruiser dojeżdża do zerwanego mostu i trzeba iść ok. 4-5 godzin do Kol i tyle samo do Ambullua. Jest tam droga przez busz do Bogo w prowincji Simbu, ale idzie się nią ok. 10 godzin.

Parafię Kol wraz z jej stacjami, którą także miałem pod opieką duszpaster-

prośbę o pomoc do zagranicznych organizacji.

Bardzo dziękuję za wszystkie modlitwy i ofiary duchowe oraz materialne, proszę o pamięć w modlitwie. Tak jak żołnierz na froncie bez wsparcia i zaplecza – dostaw amunicji, jedzenia i lekarstw nie da rady długo i skutecznie walczyć i wypełnić swojego zadania, tak misjonarz bez wsparcia – zwłaszcza duchowego, ale i materialnego – także niewiele sam zrobi.

Niech Was Bóg błogosławi i hojnie wynagradza Waszą życzliwość, wsparcie duchowe i materialne dla misji, misjonarzy i misjonarek.



Andrzej Miotk SVD

Misje protestanckie

Bujny rozwój misji katolickich w okresie potrydenckim nie miał swojego odpowiednika u protestantów, którzy nie uczestniczyli w ewangelizacji nowo odkrytych ziem. Jak uważali, już samo przetrwanie w czasach kontrreformacji i rozszerzenie wpływów w samej Europie stanowiły ich osiągnięcie. Poza tym, pierwsze kraje protestanckie – Szwajcaria i państwa niemieckie, nie miały możliwości, aby posyłać ludzi na misje zamorskie. Innym czynnikiem ograniczającym projekty misyjne była teologia protestancka.

konfesyjnych. I tak jezuita, o. Robert Bellarmin podkreślał brak zaangażowania misyjnego u protestantów jako wyraz braku podstawowej cechy właściwej prawdziwemu Kościołowi. W przeciwieństwie do reformatorów, Kościół katolicki miał swoje wspólnoty wszędzie, nawet w Nowym Świecie.

Przedstawiciele ortodoksji luteranckiej częściowo potrafili przeciwstawić się tym argumentom. W 1620 r. luterancki dogmatyk Johann Gerhard nie uważał obecności katolicyzmu na całym świecie za cechę prawdziwości



Bracia morawscy z królem Jerzym II przed wyjazdem na misje (ok. 1752 r.)

Twórca protestantyzmu Marcin Luter miał taką pewność bliskiego powrotu Chrystusa, że nie dostrzegał wagi misji zagranicznych. Uważał ponadto, że posłanie misyjne odnosiło się tylko do apostołów, którzy spełnili swoje zadanie, szerząc Ewangelię w miejscach, do których byli posłani. Innym czyn-

nikiem niesprzyjającym aktywności misyjnej reformatorów był brak zgromadzeń zakonnych, które wykazywały największą aktywność misyjną.

SPORY O KWESTIĘ MISYJNOŚCI

Trzeba pamiętać, że misyjność stanowiła ważny argument w sporach

Kościola. W odniesieniu do intensywnej działalności misyjnej katolików stosował werset biblijny, ostrzegający przed prozelityzmem faryzeuszy: *Bia-da wam, uczeni w Piśmie (...), bo przemierzacie morze i ziemię, żeby pozyskać jednego współwyznawcę. A gdy się nim stanie, czynicie go dwakroć*



John Wesley – obraz Georga Romneya

bardziej winnym piekła niż wy sami (Mt 23,15). Także fakultet teologiczny w Wittenberdze wydał w 1651 r. oświadczenie, w którym stwierdzał, że nakaz misyjny obowiązywał wyłącznie uczniów i apostołów Chrystusa i nie posiada dzisiaj żadnej mocy zobowiązującej. W przeciwnym razie każdy wyświęcony kaznodzieja musiałby wyruszyć w świat, co oczywiście byłoby absurdem. Co więcej – na wzór starotestamentalnych królów – jest to zadaniem władzy świeckiej, która powinna troszczyć się o głoszenie prawdy ewangelicznej.

Kalwini rozumowali podobnie, dodając do tego doktrynę o predestynacji. W jej świetle misje wydawały się zbędne, skoro Bóg wybrał już tych, którym miał zbawić.

KALWIN, KRÓL GUSTAW WAZA I JOHN WESLEY

Spośród wszystkich reformatorów najbardziej misjonarskiego ducha miał Jan Kalwin. Nie tylko wysyłał dziesiątki ewangelistów do swej ojczyzny Francji, ale wyznaczył czterech misjonarzy i pewną liczbę francuskich hugenotów do założenia kolonii oraz ewangelizacji Indian w Brazylii. To przedsięwzięcie z roku 1555 okazało się jednak całkowitą klęską, kiedy jego przywódca przeszedł na stronę Portugalczyków, którzy spłądrowali młodzieżową kolonię.

Drugim przedsięwzięciem misyjnym była działalność króla szwedzkiego Gustawa Wazy, który w 1559 r. podjął próbę ewangelizacji Lapończyków, zamieszkujących najbardziej północne krańce jego królestwa.

XVII wiek zanotował więcej pojedynczych prób misyjnych protestantów, jednak żadna z nich nie przyniosła trwalszych rezultatów, z wyjątkiem starań podjętych w koloniach amerykańskich.

Ciekawą postacią był John Wesley, założyciel Kościoła Metodystów, który wraz ze swoim bratem prowadził działalność misyjną wśród Indian Ameryki Północnej. Był on przekonany, że Bóg może działać także poza granicami oficjalnych Kościołów. Przemie-



Popiersie Nikolause Ludwiga von Zinzendorfa w Herrnhut, Niemcy

rzył zatem ponad 300 tys. kilometrów, przepowiadając bez wytchnienia i stając się przewodnikiem różnych stowarzyszeń, udzielających sobie nawzajem pomocy w dziedzinie duchowej i materialnej.

BRACIA MORAWSKY

Pierwsze wielkie ożywienie misyjne u protestantów związane jest z działalnością pietystów w XVIII w. Pietyzm kładł duży nacisk na dobre czyny,

stanowiące potwierdzenie autentycznej wiary. To w efekcie doprowadziło zwolenników ruchu do podjęcia energicznej działalności misyjnej. Najwięcej dla rozwoju misji protestanckich w XVIII w. zrobił hrabia Nikolaus Ludwig von Zinzendorf, niemiecki arystokrata, który studiował w Halle pod kierownictwem znanego pietysty Augusta Hermanna Franckego. Założył on wspólnotę braci morawskich, która odznaczała się wielką gorliwością misyjną.

Nikolaus von Zinzendorf był znany przede wszystkim jako ambasador spraw misji. W 1738 r. wyruszył z kilkunastoma ochotnikami na Wyspy Karaibskie, gdzie prowadził nabożeństwa dla afrykańskich niewolników. Po opuszczeniu Ameryki wyznaczył 20 następnym misjonarzy do pracy wśród Indian. Kolejne trzy lata spędził jako opiekun sieci misji rozsianych po całym świecie.

Wszyscy misjonarze braci morawskich byli ludźmi świeckimi, uczonymi nie w teologii, ale ewangelizacji. Sami zarabiali na swoje utrzymanie, musieli więc pracować wśród potencjalnych nawróconych, świadcząc o swojej wierze słowem i przykładem. Zajmowali się wyłącznie ewangelizacją, ściśle unikając angażowania się w miejscowe problemy polityczne i ekonomiczne. Treścią przesłania była miłość Chrystusa – bardzo prosta i odkrywcza na owe czasy nowina. Do chwili nawrócenia danej osoby celowo pomijali kwestie doktrynalne, a nawet i wtedy pobożnościowy mistycyzm dominował nad nauczaniem teologicznym. Metody opracowane przez Zinzendorfa były proste, praktyczne i przetrwały próbę czasu.

Misjonarze braci morawskich dotarli ze swym przepowiadaniem aż do południowej Afryki i zachodnich Indii. Ich wielkim sukcesem było przyjęcie chrześcijaństwa przez setki grenlandzkich Eskimosów. Mogło to się dokonać dzięki specjalnemu przygotowaniu misjonarzy oraz tłumaczeniu Biblii i katechizmu na język Grenlandczyków.



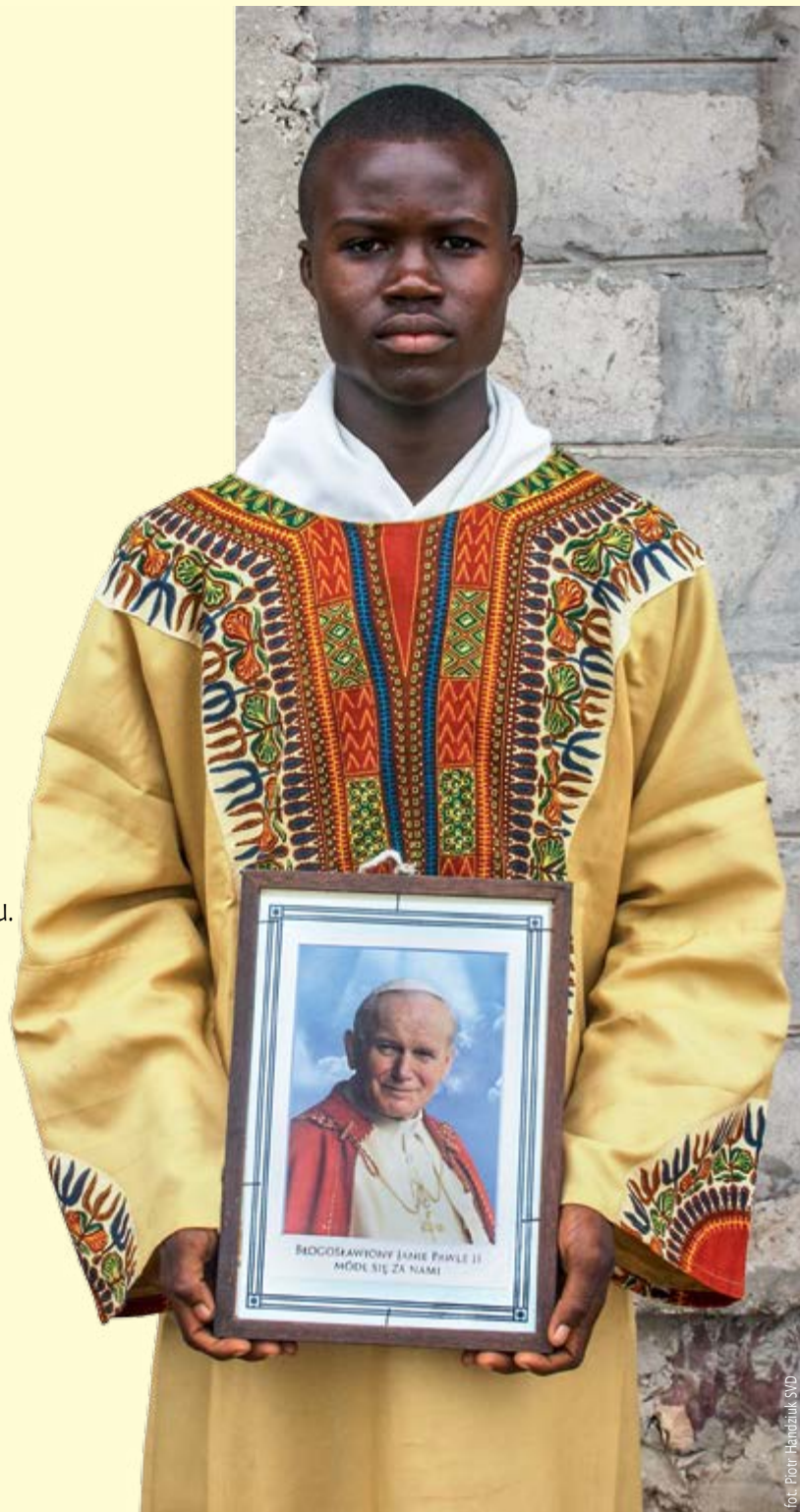
Za chorych i umierających

Wszchemogący i wieczny Boże,
Ojcze ubogich,
Pocieszycielu chorych,
Nadziejo umierających,
Twoja miłość kieruje każdym krokiem naszego życia.
Wznosimy do Ciebie w modlitwie nasze myśli i serca.
Wielbimy Cię za dar ludzkiego życia,
a szczególnie za obietnicę życia wiecznego.
Wiemy, że zawsze jesteś blisko
nieszczęśliwych i opuszczonych,
a także wszystkich słabych i cierpiących.
Boże pełen czułości i współczucia,
przyjmij nasze modlitwy za chorych braci i siostry.
Pomnóż ich wiarę i zaufanie do Ciebie.
Umocnij ich swoją miłującą obecnością
i, jeżeli taka jest Twoja wola, przywróć im zdrowie,
obdarz nowymi siłami ich ciała i dusze.
Kochający Ojcze, błogosław tych, którzy umierają,
i tych, którzy wkrótce staną przed Tobą.
Wierzmy, że śmierć uczyniłeś bramą ku wiecznemu życiu.
Zachowaj w swojej miłości naszych braci
i siostry w ostatnich chwilach życia
i poprowadź ich bezpiecznie ku wiecznemu życiu z Tobą.
Boże, źródło wszelkiej siły, strzeż i wspieraj tych,
którzy opiekują się chorymi i posługują umierającym.
Napełnij ich duchem odwagi i dobroci.
Wspomagaj ich wysiłki w niesieniu pomocy i ulgi.
Uczyn z nich coraz bardziej
jaśniejący znak Twojej przemieniającej miłości,
napełnij ich pokojem Twojej łaski.
Okaż, że jesteś miłującym Ojcem,
Bogiem miłosiernym i współczującym.
Amen.

św. Jan Paweł II

w: *Modlimy się z Janem Pawłem II*, Warszawa 2011 r.

11 lutego, NMP z Lourdes – w Kościele katolickim
obchodzony jest Światowy Dzień Chorego



Przy kaplicy św. Jana Pawła II w Bandundu,
Demokratyczna Republika Konga



Angola

Położona w południowo-zachodniej części Afryki Republika Angoli zapisała się w najnowszej historii świata jedną z najtragiczniejszych kart. Drenowana ze swoich bogactw przez Portugalię w czasach kolonializmu, zmuszona do walki o niepodległość, a w końcu trawiona wojną domową przez niemal 30 lat Angola przez wiele dziesięcioleci zajmowała niechlubne miejsce wśród najuboższych państw świata. Wewnętrzne konflikty w latach 1975-2002, w które zaangażowany był niemal cały świat, głównie USA, ZSRR oraz najbliżsi sąsiedzi, spowodowały śmierć ok. 1,5 mln osób i pozostawiły kraj w ruinie, bez dróg, mostów, szkół, szpitali. Pozostały natomiast miny na polach, ponieważ na ich rozbrojenie zabrakło pieniędzy.

Gdy zapanował pokój, Angola odbiła się od dna. Przez ostatnie 15 lat wzrost gospodarczy Angoli był jednym z najwyższych wśród państw Afryki. Stało się tak głównie dzięki kredytom udzielanym przez Chiny, Brazylię czy Unię Europejską oraz dzięki wydobyciu ropy naftowej. Obecnie Angola jest drugim krajem w Afryce subsaharyjskiej pod względem ilości wydobywanej ropy naftowej. Jest ona niemal jedynym towarem eksportowym tego afrykańskiego kraju i gospodarka jest od niej silnie uzależniona.

Jednak ropa, choć przyniosła Angoli spory dochód, niewiele zmieniła w życiu przeciętnego mieszkańca tego państwa. Angolę zalicza się do najbardziej rozwarstwionych krajów świata pod względem dochodu na mieszkańca. W Luandzie – stolicy stanęły nowoczesne wieżowce, na ulicach pojawiły się drogie samochody. Najwięcej pieniędzy trafiało do osób blisko związanych z władzą, a zwłaszcza z prezydentem José Eduardo dos Santosem. O skali ko-

rupcji i nepotyzmu może świadczyć to, że najstarsza córka prezydenta Isabela dos Santos stanęła na czele największej firmy naftowej w kraju i jako pierwsza kobieta w Afryce dorobiła się majątku szacowanego na miliardy dolarów. Tymczasem tylko jedna trzecia populacji Angoli ma dostęp do energii elektrycznej, a w najbardziej ubogich dzielnicach Luandy co jakiś czas wybuchają epidemie żółtej febry, ponieważ wydatki publiczne nie są wystarczające, aby zadbać o infrastrukturę sanitarną.

W 2017 r. po 37 latach rządów dos Santosa wybrano na urząd prezydenta Joao Lourenco. Jest on przedstawicielem tej samej partii, co jego poprzednik, więc objęcie przez niego władzy nie wróży radykalnych zmian w zarządzaniu państwem. Jednakże Lourenco zapowiedział bezwzględną walkę z korupcją. W ubiegłym roku przed sąd trafił syn prezydenta dos Santosa, oskarżony o defraudację połowy miliarda dolarów. Isabela dos Santos na razie nie stanie przed są-



Angola:

- powierzchnia: 1 246 700 km² (24. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 30 mln (45. miejsce na świecie), w tym: Ovimbundu 37%, Kimbundu 25%, Bakongo 13%, Mulaci 2%, Europejczycy 1%, inne grupy etniczne 22%
- stolica: Luanda
- język urzędowy: portugalski (w użyciu jest ok. 40 języków rodzimych)
- religie: katolicy 41,1%, protestanci 38,1%
- jednostka monetarna: kwanza (AOA)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 6800 USD (2017 r.; 160. miejsce na świecie)

dem, ponieważ w obawie o swoje życie wyjechała do Wielkiej Brytanii.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; forbes.pl; bbc.com



Angolskie maluchy

for: Marita Sojka SSPS

Róża Gąsior SSPs • ANGOLA

Błogosławiona pomyłka

Minęło już wiele lat od czasów, kiedy trąd był uznawany za chorobę przeklętą. Ludzie dotknięci tą chorobą pozostawali odsunięci od społeczeństwa. W naszych czasach trąd jest już uleczalny, ale przesady są wciąż aktualne.

taki do dziś. Sadzimy drzewa i kwiaty, żeby było jeszcze piękniej. Ale jedną z najładniejszych rzeczy, jaką zrobiły ekipy sprowadzone przez panią minister, jest kaplica. Mamy teraz najpiękniejszą kaplicę w parafii! Przydzielono nam też 20 nowych pracowników. Otwarto również porodówkę, punkt szczepień i izbę przyjęć. Ośrodek po-



Osiedle chorych na trąd w Fundzie

W Angoli znajdują się dwa ośrodki, gdzie leczy się trąd: w stolicy – Luandzie oraz leprozorium w Fundzie, miejscowości oddalonej od niej o ok. 40 km, gdzie jako pielęgniarka pracuję od 1999 r. W ośrodku tym żyje kilka rodzin i osoby samotne, wśród których są byli trędowaci. Pozostali oni w nim z powodu odrzucenia przez rodziny, ze względu na podeszły wiek czy kalectwo. Ośrodek nie otrzymuje regularnej pomocy od angolskiego rządu. Mieszkańcy leprozorium żyją z darowizn, najczęściej od różnych organizacji pozarządowych i Kościołów chrześcijańskich.

Budynki należące do leprozorium przez lata ulegały degradacji i zniszczeniu z powodu braku środków na ich remont. Trwało to do dnia, kiedy niespodziewanie odwiedzili ośrodek pracownicy angolskiej telewizji. Przywieźli

oni zupę dla trędowatych i przy okazji zobaczyli, w jakim stanie znajdowało się leprozorium. Dowiedzieli się, że mamy nowe przypadki zachorowań na trąd – ok. 40 osób rocznie. Informacja ta została przez nich podana w telewizji, ale z błędem, mówiła o ok. 40 zachorowaniach na miesiąc. Taka pomyłka.

Zaraz po tych doniesieniach mieliśmy „nalot” osób z ministerstwa zdrowia oraz przedstawicieli władz tutejszej prowincji i powiatu. Wszyscy byli przerażeni taką liczbą nowych zachorowań na trąd. Aż pewnego dnia przyjechała sama minister zdrowia z czterema ekipami firm budowlanych. Zarządziła remont wszystkich budynków i mieszkań dla trędowatych. Nastąpiło istne „pospolite ruszenie”. Prace trwały trzy miesiące i aż trudno było nam uwierzyć, jak ośrodek dla chorych na trąd stał się piękny i czysty. I jest



maga chorym przez całą dobę. Wszystkie usługi są bezpłatne. Wiadomość o tym wszystkim rozeszła się bardzo szybko i teraz mamy mnóstwo chorych przybywających do nas z całej okolicy.

Oczywiście, są jeszcze pewne niedociągnięcia, jak np. droga prowadząca do ośrodka, która w czasie deszczu staje się nieprzejezdna. Mamy jednak



Dzieci – wdzięczny obiekt do fotografowania...

nadzieję, że ten mankament również zostanie usunięty. Mówi się, że na oficjalne otwarcie kompleksu medycznego ma przyjechać sam prezydent Angoli. Natomiast mieszkańcy ośrodka wierzą i modlą się o to, by kiedyś odwiedził ich papież.

Wdzięczna jestem Panu Bogu, że mogę służyć najuboższym.



zdjęcia: Marita Sojka Sps

Kandydatka do wspólnoty Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego



Takiego śpiewaka nie zobaczy się w Polsce...



Jestem dumny ze swoich parafian!



O. Adam Fołta SVD podczas Mszy św. we wspólnocie MB Bolesnej w Japaranduba em Cima



Kościół główny w parafii w Cruzes

Dziewięć lat temu Rada Prowincjalna naszej werbistowskiej Prowinjii Brazylijskiej zdecydowała o przejęciu trzech parafii w północnych stanach Brazylii. I tak zaczęliśmy pracować w stanach: Sergipe, Alagoas i Pernambuco.

Parafia Matki Bożej Niepokalanego Poczęcia w Cruzes, w stanie Pernambuco, w której pracuję od 2013 r., została wydzielona z dużej parafii w powiecie Panelas. Jestem drugim proboszczem w tej nowej parafii, która liczy ok. 10 tys. mieszkańców, jest podzielona na 16 wspólnot i gdzie działa 17 różnych grup będących wielką siłą w parafii. Obszar parafii jest wielki, dojazdy do wspólnot w okresie deszczowym sprawiają wiele trudności.

Region, gdzie mieści się parafia w Cruzes, jest dość biedny. W latach siedemdziesiątych ub.w. wiele osób wyjechało „za chlebem” do większych miast. Największym problemem w tym regionie jest susza. Musimy kupować wodę pitną, tylko trzy miejscowości są skanalizowane. Pozostali mieszkańcy regionu czerpią wodę ze specjalnych zbiorników, napełnianych przez



W kaplicy w Jua, której patronką jest Matka Boża z Aparecidy

administrację rządową. Innymi wyzwaniami są ubóstwo, słabe zbiory (uprawa ryżu i fasoli) i małe pogłowie bydła. Ludzie żyją także z rękodzielnictwa, ale też spora część utrzymuje się z zapomóg socjalnych. Dużym ułatwieniem do tej pory była szansa przejścia na wcześniejszą emeryturę, po ukończeniu 55 lat. To specjalny przywilej, inaczej wielu parafian przymierałoby z głodu. Niestety, przed kilkoma miesiącami parlament brazylijski przegłosował nowe prawo

i na świadczenia emerytalne trzeba poczekać dłużej: kobiety po ukończeniu 62 lat a mężczyźni 65.

Mimo trudności, lubię swoją pracę, a najbardziej cieszy mnie liczny udział świeckich w życiu Kościoła. Pomimo wielu problemów i wyzwań, parafia rozwija się w miarę dynamicznie. Jest to możliwe dzięki ogromnemu zaangażowaniu wiernych, którzy domagają się formacji i chętnie włączają się w życie Kościoła. Jak już wspomniałem, do parafii Cruzes należy 16 wspólnot.



zdjęcia: archiwum Adama Foltę SVD

Kościół św. Józefa należący do parafii w Cruzes

Wnoszą ducha do naszej pracy duszpasterskiej, zarażają życzliwością i solidarnością. Odwiedzają chorych, organizują zbiórki żywności, włączają się w śpiew podczas liturgii, a także zbierają dziesięcinę, bo w Brazylii utrzymanie kościoła jest obowiązkiem wiernych. Jest ok. 40 katechetów, wspólnota młodzieżowa, różne różańcowe, szafarze udzielający Komunii św. i prowadzący nabożeństwa. Najliczniejszą grupą jest Odnowa w Duchu Świętym. Parafianie dużą czią otaczają Matkę Najświętszą. Przed uroczystościami starają się udekorować kościół kwiatami, po które trzeba jechać do miejscowości oddalonej o 70 km od naszej parafii. Popularne są także procesje i pielgrzymki do Matki Bożej, jak również do lokalnych błogosławionych i świętych. Jestem dumny ze swoich parafian, podziwiam ich zapał i zaangażowanie. Są dla mnie potwierdzeniem żywotności Kościoła.

Oprócz pracy czysto duszpasterskiej staram się budować. Obecnie 80% wspólnot ma własną kapliczkę. Jesteśmy w trakcie budowy trzech kaplic i centrum parafialnego w Cruzes, gdzie mamy najwięcej spotkań.

Rada Prowincjalna podpisała z biskupem kontrakt na 10 lat. Brakuje

nam ok. półtora roku do wygaśnięcia terminu kontraktu. Przyszłość należy do Pana Boga.

Wielu współbraci pragnie, abyśmy w przyszłości przejęli inną parafię, tym razem na peryferiach wielkiego miasta, gdzie w tej chwili mieszka najwięcej ludzi i gdzie jest najwięcej wyzwań dla Kościoła. To w dużych miastach znajdują się slumsy, miejsca nędzy i życia najbardziej potrzebujących. Tam praca księży nie jest łatwa. Trzeba od początku organizować struktury i nierzadko zmagać się z przestępczością i ubóstwem. Jednak sądzimy, ja i moi współbracia werbiści, że charyzmat naszego misyjnego zgromadzenia przynagla nas najbardziej do pracy w trudnych warunkach.

Adam Foltę SVD

W ZDROWYM CIELE

Środki czystości i higieny osobistej (mydło, szampon, żel pod prysznic, proszek do prania, pasta i szczoteczki do zębów) można ofiarować pacjentom i podopiecznym misyjnych szpitali. **WAŻNE**, aby były one w oryginalnych i zamkniętych opakowaniach.

Artykuły prosimy przesyłać pod poniżej podany adres:

REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBISTÓW
 Kolonia 19, 14-520 Pieniężno tel. 55 242 92 43 fax 55 242 93 92
 e-mail: refermis@werbisci.pl www.pomocmisjom.werbisci.pl
 Bank PEKAO S.A. o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo pod adres dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

www.werbisci.pl

projekt: Sławomir Błażewicz



Mapuche



S. Rafaela Wojęńska SSpS (czwarta z lewej) i o. Peter Platzer SVD oraz panie w strojach Mapuche i nauczycielki z jezuickiej szkoły



Spotkanie o. Petera i s. Rafaeli z uczniami III klasy LO

Chcę się podzielić doświadczeniem z tego spotkania z uczniami w szkole misyjnej w miejscowości Calera de Tango w Chile. W szkole tej obchodzono tydzień kultury Mapuche – Ludzi Ziemi (Mapuche – inaczej Araukanie lub Mapuche) i na to wydarzenie zaproszono osoby z duszpasterstwa Mapuche w Santiago. 3 października ub.r. pojechaliśmy do tej szkoły i bardzo mile zostaliśmy przyjęci. Było nas czworo: dwie panie pracujące w administracji – ubrane w stroje oryginalne Mapuche i dobrze władające językiem mapudungun, o. Peter Matthias Platzer SVD (Niemiec) i ja, s. Rafaela Wojęńska SSpS.

Uczniowie klas drugich szkoły podstawowej przedstawili *Kai-Kai y Treng-Treng*, czyli scenę z legendy o powstaniu nowej rodziny Mapuche: walkę węża morza z wężem ziemi, w wyniku czego nastąpił potop całej ludzkości, z którego ocalili mężczyzna i kobieta w podeszłym wieku oraz młody chłopiec i młoda dziewczyna. Po przedstawieniu wywiązała się interesująca dyskusja między nami i uczniami. Zadawane pytania dotyczyły kultury, mentalności i zwyczajów Mapuche, ludu zamieszkującego południowo-centralną część Chile. Również w stolicy – Santiago i okolicach mieszka ponad 600 tys. Mapuche, jednak nie wszyscy przyznają się do swojego pochodzenia, ponieważ nie zawsze są dobrze trak-

towani w pracy z tego powodu. Jednak obecnie młodzież jest coraz bardziej otwarta – chce się uczyć swojego języka i poznać swoją kulturę.

Po krótkiej przerwie spotkaliśmy się z uczniami z trzecich klas liceum.



Z dziećmi w szkole oo. jezuitów

Każdy z nas przedstawił się w języku mapudungun. Młodzi ludzie byli bardzo zdziwieni, że również werbiśta i siostra zakonna nauczyli się tego języka. Interesowała ich też polityka – konflikt między Mapuche a rządem chilijskim, trwający już wiele lat i trudny do rozwiązania. Pytali o religię Mapuche, a także o obrzędy i ich sprawowanie. Opowiadaliśmy, że każdego roku Mapuche obchodzą *Ngillatún* – dwa dni z modlitwą błagalną o deszcz, urodzaje, zgodę w rodzinie i przeproszenie za nieporozumienia. Wszystko odbywa się na otwartej przestrzeni, łączy ludzi z kilku wiosek. Mapuche bardzo

kochają swoją ziemię, ponieważ ich żywi i nadaje sens ich życiu. Z kolei *Tripantu* to Nowy Rok Mapuche, obchodzony 24 czerwca jako święto rodzinne, które rozpoczyna modlitwa, a następnie przez cały dzień trwają zabawy, spożywanie potraw wspólnie przygotowanych, zwieńczeniem tego dnia jest modlitwa.

Uczniowie byli bardzo zadowoleni, że mogli poznać kulturę i zwyczaje Mapuche. W programie mają zaplanowany wyjazd na południe Chile, nad jezioro Villarrica i wulkan o tej samej nazwie, by spędzić tam tydzień we wspólnocie Mapuche. Na zakończenie udaliśmy się do parku i wspólnie modliliśmy się w stylu Mapuche. Modlitwa, zwana *Lellipun*, była prowadzona w języku mapudungun. Wszyscy zebrani brali w niej udział, a nawet uczniowie z innych klas, mający w tym czasie przerwę. Po zakończeniu modlitwy zostaliśmy zaproszeni na obiad do szkolnej stołówki.

Ta katolicka szkoła, w której gościliśmy, jest administrowana przez ludzi świeckich i korzysta z duchowości jezuickiej. Funkcjonuje już od 18 lat i liczy 820 uczniów oraz ok. 90 nauczycieli.

W miłości Ducha Świętego pozdrawiam, jestem wdzięczna za wsparcie duchowe i materialne w naszej pracy duszpasterskiej.

Rafaela Wojęńska SSpS

Krzyżówka misyjna nr 276

	1			2		3		4		5
6	6			32		43	33			9
	16		20	50						
8		36			47		7			2
	28			11		40	35		14	15
9		3					13			
		10						11		
			8						26	
	31		45			12				42
13		23	48	10		27				21
					29		5			38
14				1		15				16
					17		39			
	4				30		18			46
19					18					
		22	41						7	44
19										25
	37		12		20		34		24	
21										
	17	49								

POZIOMO: **3)** drogeria albo kwaciarnia; **6)** drewniana rzeźba o tematyce religijnej, wykonana przez ludowego twórcę; **7)** kochał się w Klarze w „Ślubach panieńskich” A. Fredry; **8)** ośmiokąt; **9)** *Odwróć się więc od swego grzechu i proś Pana, a może ci odpuści twój ...* (Dz 8,22); **11)** niepisane prawo mużłmańskie opierające się na zwyczaju albo umowie ustnej, obowiązujące na jakimś terenie; **13)** zielone listki dymki; **14)** miasto, w granicach którego leży Watykan; **15)** doskonale zna budowę ludzkiego ciała; **18)** banat, frazes; **19)** miejsce jednego z największych zwycięstw Aleksandra Wielkiego; **20)** ptak... z zegara; **21)** za wsią – w tytule powieści J. I. Kraszewskiego.

PIONOWO: **1)** buraczki + chrzan; **2)** św. Ojciec Pio; **3)** srebrzystobiałe metal o liczbie atomowej 21; **4)** cenny kamień ozdobny, którego nazwa pochodzi od półwyspu położonego we wschodniej Kanadzie; **5)** gabinet figur woskowych; **9)** występujący w Polsce niejadowity wąż o charakterystycznych, żółtawych plamach; **10)** nudziarz; **12)** słodka nalewka na kwaśnych owocach; **16)** np. paliatywna; **17)** Krystyna, jedna z najpopularniejszych spikerek.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 50, utworzą rozwiązanie: cytaty z jednego z Listów św. Pawła z Tarsu – Apostoła Narodów, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 lutego. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

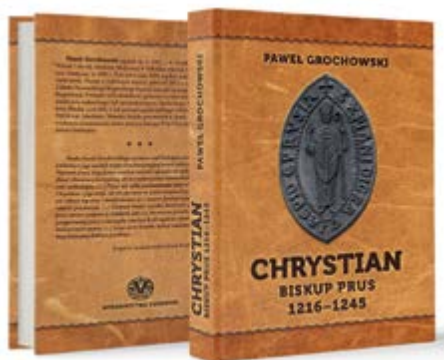
Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 274: DOŚWIADCZAMY BLISKOŚCI CHRYSYUSA PRZEDE WSZYSTKIM W EUCHARYSTII (śluga Boży o. Marian Żelazek SVD).

Nagrody wylosowali: Stanisława Romek (Zambrów), Wojciech Jeszka (Wrocław), Krystyna Szeszko (Mońki), Agnieszka Turczyńska (Białystok), Mirosława Skowrońska (Suwałki). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Chrystian – biskup Prus

Autor luksusowo wydanej przez Verbinum imponującej monografii o biskupie Chrystianie nie jest zawodowym historykiem, lecz doktorem nauk medycznych, który w rodzinnym Grudziądzu kieruje Zakładem Patomorfologii Regionalnego Szpitala Specjalistycznego im. dr. Władysława Biegańskiego. Prowadzi ponadto działalność społeczną na rzecz ratowania lokalnego dziedzictwa kulturowego, będąc jednocześnie prezesem grudziądzkiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami.

Książka, zawierająca kolorowe fotografie, mapy i ryciny, jest owocem zainteresowań autora postacią biskupa Prus – Chrystiana. Jak stwierdza profesor Uniwersytetu Gdańskiego, dr. hab. Marek Smoliński, studia Pawła Grochowskiego zarówno nad biskupem pruskim, jak i prowadzoną w jego czasach mi-



sją chrystianizacyjną należy ocenić bardzo wysoko. Chrystian – założyciel m.in. Zakonu Rycerzy Chrystusa z Dobrzynia (braci dobrzyńskich) – prowadził swoją misję na terenie średniowiecznych Prus i poprzedał na tym obszarze działalność krzyżaków.

Napisana przez P. Grochowskiego książka zawiera wnioski wysnute nie tylko z pracy z wykorzystaniem źródeł i literatury historycznej, ale też ustaleń historyków sztuki oraz archeologów. Pu-

blikacja podsumowuje stan wiedzy dotyczącej Chrystiana i jego misji, jak również przedstawia własne hipotezy, które są skonfrontowane z tezami funkcjonującymi w literaturze przedmiotu.

Autor, historyk amator, wypełnił brak osobnej monografii tak ważnej postaci, jaką był biskup Prus – brak spowodowany niedostatecznym zainteresowaniem osobą Chrystiana wśród historyków zawodowych.

Paweł Grochowski, *Chrystian, biskup Prus, 1216-1245 i misja pruska jego czasów*

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2018, ss. 500, format 210 x 285 mm, oprawa twarda, cena 75 zł

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl



Idźcie na cały świat



O. Fransiskus Laka SVD z nowicjuszami w Tatrach

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (provincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



Radujcie się zawsze w Panu, czyli powołanie do świętości

Gdy patrzymy na świętość z perspektywy ziemskiej, to może się ona wydawać trudnym do zdobycia ideałem, dostępnym tylko dla nielicznych. Kościół w swoim nauczaniu, co prawda, powtarza nam, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości, a Jezus w Ewangelii przypomina, że dla Boga nie ma nic niemożliwego, ale czy to wystarczy, abyśmy z wiarą i ufnością podążali wąską ścieżką świętości i nie odkładali tego na później?

Spójrzmy jednak na świętość także z perspektywy Nieba. Tam świętość polega na przebywaniu z Bogiem, jest niekończącą się radością, której źródłem jest Boża obecność. Prawdę mówiąc, świętość właśnie na tym polega. Zostawmy więc dotychczasowe wyobrażenia o świętości i zacznijmy radować się w Panu tu i teraz.

Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: Radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność: Pan jest blisko! O nic się już zbyt nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem! (Flp 4,4-6).

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867

e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



Różo duchowna,
módl się za nami.